

CIVITAS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Organizacja państwa

Nr 2 (2) grudzień 2008

wydanie cyfrowe jako @-biuletyn w formacie PDF

Julian Bartoszewicz Prawo o elekcji (Ustęp z dziejów cywilizacji narodu)

KRAKÓW.

Nakładem Kazimierza Bartosiewicza.

Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.

Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

1881

Cykl:

Jak są wybierani ci, którzy nami rządzą?





O Autorze



Julian Bartoszewicz (ur. 17 stycznia 1821 w Białej Podlaskiej wówczas Radziwiłłowskiej, zm. 5 listopada 1870 w Warszawie), historyk polski. W 1839 będąc stypendystą Królestwa Polskiego rozpoczął studia na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu petersburskiego. W latach 1842-1847 był nauczycielem w gimnazjum warszawskim, mieszczącym się w Pałacu Kazimierzowskim. W 1847 został przeniesiony do Końskich, gdzie pracował w szkole powiatowej. Przyczyną przeniesienia na prowincję był artykuł wydrukowany w "Bibliotece Warszawskiej" o Helenie Iwanownie, córce Iwana III i żonie Aleksandra Jagiellończyka. Cenzura uznała artykuł za niezgodny w swej wymowie z rosyjską racją stanu, cały nakład "Biblioteki Warszawskiej" został skonfiskowany i zniszczony. W latach 1849-1863 Bartoszewicz był nauczycielem w szkole powiatowej w Lesznie; uczył łaciny, a od 1859

języka polskiego. W styczniu 1863 został kustoszem Biblioteki Głównej. W 1863 współpracował z nielegalnym pismem "Dzwon Duchowy". W latach 1863-1866 wykładał w II Gimnazjum Męskim w Warszawie historię Polski. 1 stycznia 1868 został zwolniony ze służby rządowej i przeszedł na emeryturę.

Uważał, że zadaniem historyka jest zbieranie faktów historycznych. Przez całe życie tworzył prywatny zbiór wypisów źródłowych; w oparciu o zebrane źródła powstawały jego prace. W *Encyklopedii* Orgelbranda opublikował 1291 artykułów. Początkowo zajmował się badaniami polskiego średniowiecza, później skupił swoją uwagę na XVIII wieku. Duża część jego pracy naukowej jest poświęcona badaniom biograficznym. Podzielał lelewelowskie poglądy na dzieje Polski.

Źródło: Wikipedia 2008





Wstęp Fundacji im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”

Jak widać z życiorysu Juliana Bartoszewicza nie był on pokornym nauczycielem historii na polskich ziemiach zaboru rosyjskiego i pruskiego. Wpisał się on na trwałe do panteonu polskich niezależnych historyków okresu zaborów, czasów gdy pisanie o historii Polski w sposób obiektywny i patriotyczny było trudne a nawet ryzykowne. Julian Bartoszewicz przekonał się o tym poprzez łżejszy gatunek zesłania bo zesłania na polską prowincję zamiast na Sybir. Tam też zrozumiał, że historia Polski działa się przede wszystkim w małych polskich miastach i wsiach, a Warszawa stała się „produktem ubocznym” wydarzeń jako wygodne miejsce politycznych zjazdów, dysput i decyzji. Stała się też najodpowiedniejszym miejscem elekcyjnego wybierania Króli, na początku na prawobrzeżu - w Kamieniu (ku wygodzie Litwy), następnie na lewobrzeżu - w Woli (z obawy przed Rosją). Stała się też miejscem ich koronacji.

Opracowanie historyczne „Prawo o elekcji” jak się wydaje, a świadczy o tym podtytuł, to w założeniu część większego, planowanego, acz nie zrealizowanego przez Juliana Bartoszewicza dzieła „Dzieje cywilizacji narodu polskiego”. Opracowanie to nie zostało dokończzone i nagle... się urywa z podanym rokiem 1862. Wydaje się, że opracowanie to zostało ocenzone bo kończy się w najciekawszym miejscu czyli w momencie opisywania przez Bartoszewicza sposobu opracowania przez szlachtę i senat sposobu wybierania króla. Nie przekazał nam Julian Bartoszewicz kwintesencji tego, co wyczytał ze studiowanych materiałów historycznych, a dotyczących zasad wyboru króla podczas wolnej elekcji po śmierci Zygmunta II Augusta. Dowiadujemy się jedynie w ostatnich zdaniach opracowania, że na sejmie elekcyjnym postanowiono wybrać po 10 przedstawicieli szlachty z każdego województwa by opracować systemat (ordynację) wyboru króla. Efektu końcowego nie znamy. Odnosi się wrażenie, że takie opracowanie wyboru króla Bartoszewicz chciał opisać, a z przyczyn cenzury nie zostało zawarte w opracowaniu. Jest to pole dla współczesnych historyków by dzieło to dokończyć. Widać wyraźnie w opracowaniu sposób myślenia i analizy historycznej prowadzonej przez Juliana Bartoszewicza. Zauważa on procesy zwyczajowego kształtowania się samych zjazdów szlacheckich po śmierci króla tj. sejmiku konwokacyjnego najpierw, a następnie sejmiku elekcyjnego. Bartoszewicz zauważa problem sądownictwa podczas interregnum w postaci sądów tzw. kapturowych oraz zauważa problem systematyzacji prawa jako szansa uchwalania w tym okresie tzw. praw kardynalnych. Bezkrólewie jest więc traktowane jako, z jednej strony zagrożenie ze strony ościennych państw, a z drugiej strony szansą na polepszanie organizacji państwa poprzez uchwalenie lepszych praw kardynalnych.

Na pewno już sam problem tzn. sposób wyboru króla w systemie organizacji państwa był problemem kluczowym, kardynalnym. By państwo przetrwało musiało mieć przywódcę – doskonałego organizatora państwa. W Rzeczypospolitej system rządów dzięki oświeconym magnatom zajmującym kluczowe stanowiska na królewskim dworze zbliżał się do systemu oświeconej monarchii z jednej strony i oświeconej republiki z drugiej strony. Wzorcem była republika grecka lub rzymska jako wzór organizacji państwa z samoograniczającym się Królem, raczej jako przykładem moralnym i protektorem, a mniej jako rządcą. Jedynie Rzeczypospolita polska, wenecka i szwajcarska potrafiły zorganizować w nowożytnej Europie państwo (na przełomie wieków XVI-XVIII) w system monarchii parlamentarnej z oświeconym królem i zbliżonej do republiki rzymskiej poprzez udział sejmiku i senatu





w rządzeniu krajem. Polski system rządów tamtych czasów był osiągnięciem sposobu organizacji państwa najbardziej postępowym, rokującym ogromne nadzieje na szybki rozwój państwa. Wydaje się, że tworzyła go oświecona magnateria w większości studiująca i spędzająca swoje lata młodości w księstwach włoskich, Padwie, Bolonii, Rzymie i stykająca się tam z kulturą antycznego Rzymu, rzymskim prawodawstwem oraz organizacją Imperium rzymskiego. Na pewno takim mężem organizacji polskiej demokratycznej państwowości, jako jej protoplasta był Jan Zamoyski.

Zamoyski próbował tworzące się z samego ducha polskiej demokracji szlacheckiej prawa naturalne – zwyczajowe usystematyzować w pewien zbiór praw. Kluczem był tu zbiór praw dotyczących elekcji króla nazwany wówczas systematem. Nie było to nic innego jak załączek dzisiejszej konstytucji, która również zawiera sposób wybierania prezydenta, jego prawa i obowiązki. Zamoyski dobrze rozumiał wagę takich zapisów, a częściowa krytyka Zamoyskiego przez Bartoszewicza nie wytrzymuje próby czasu. Zamoyski przewidział konieczność zapewnienia interrexa poprzez nadanie Prymasowi uprawnień królewskich podczas bezkrólewia oraz nadanie mu uprawnień do koronacji króla. Marszałkowi sejmowi i senatu pozostawił sam proces wyboru króla i proces jego ogłaszania poprzez zbieranie kresek, liczenie głosów a następnie przejazd konno wokół zgromadzonej szlachty w celu powiadomienia jej o wyborze konkretnego kandydata z jednej strony i aprobaty (aklamacji) z drugiej. Pomiędzy wyborem a koronacją był czas na spisanie z królem pacta conventa czyli zbioru praw i obowiązków danego króla wobec nadodu (ów). Zaczęło się właśnie od artykułów henrykowskich, o których w niniejszym opracowaniu nie przeczytamy. Nie przeczytamy również o problemie elekcji vivente rege czyli problemie elekcji za życia króla, by uniknąć kupczenia tym urzędem.

Opracowanie kończy się sposobem wybierania konstituanty poprzez wydelegowanie dziesięciu przedstawicieli szlachty z każdego województwa w celu opracowania systemu obioru króla (dzisiejszej konstytucji). To wydarzenie dziejowe w historii organizacji państwa polskiego na skalę światową. Sama reprezentatywność poprzez deputatów jest dzisiaj praktykowana na przykład w USA. Nowatorski jest również charakter sejmów w okresie bezkrólewia tzn. sejm konwokacyjny i sejm elekcyjny. Były to, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli sejmy dedykowane konkretnej sprawie. Sejm elekcyjny nie miał innych uprawnień jak wybór króla – przywódcy skonfederowanych narodów Polski i Litwy. Widać jak daleko zaszła organizacja państwa polskiego podczas panowania Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta. Byli to monarchowie oświeceni, którzy potrafili samoograniczać swoją władzę królewską na rzecz demokracji szlacheckiej. Problem w tym, że takich władców należy najpierw obrać na tron. Władców, którzy swoją powagą i zachowaniem dodają państwu blasku, chronią go w obliczu zagrożenia, a jednocześnie sprawy bieżącego rządzenia państwem oddają innym i poddają demokratycznym mechanizmom i personalnej konkurencji. Nic, tylko się uczyć z dorobku naszych przodków.

Nie przypadkowo na końcu umieściliśmy obecne zasady wyboru polskiego Prezydenta poprzez wyciąg określonych zapisów z obowiązującej Konstytucji. Chcieliśmy zwrócić uwagę Sz.Czytelnikowi, że jest to z pewnością dziedzictwo i dorobek naszych przodków, którzy z obserwowanych praw naturalnych, czyli zwyczajów, opracowali najpierw systematę obioru króla czyli wolnej elekcji w wieku XVII a następnie Konstytucję 3 Maja w wieku XVIII. Na dorobku naszych przodków wzorowały się Konstytucje innych demokratycznych krajów, począwszy od Korsyki, którą uważa się za pierwszy kraj z Konstytucją, poprzez Szwajcarię, USA i inne kraje. Pierwowzór dzisiejszych Konstytucji dał z pewnością systemat obioru króla w Rzeczypospolitej polskiej wieku XVII.





Rzeczpospolita oprócz wewnętrznej organizacji państwa wyróżniała się i to zdecydowanie, nawet od cesarstwa rzymskiego, sposobem wyboru króli. Przyjęta jako powszechna zasada - wybór króla dziedzicznego ale z koniecznością jego elekcji – wyboru, a nie z automatu była przedsięwzięciem pełnej swobody wyboru dowolnego szlachcica na króla. To w skostniałych, dziedzicznych monarchiach europejskich musiało wśród tamtejszej szlachty budzić podziw, a wśród tamtejszych rodów królewskich budzić postrach. Już nie wystarczało pokrewieństwo krwi z poprzednim królem a nawet błękitna krew kandydata. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że były to mile widziane atrybuty dające punkty dodatkowe podczas elekcji. Jednak nie było wymogu formalnego by takie atrybuty kandydat musiał posiadać by być w Polsce szlacheckim królem. Można było bowiem zgłaszać dowolnego kandydata – szlachcica, co na europejskich dworach dynastycznych nie mieściło się w głowie.

Wiadomym było jednak, że właściwy kandydat i właściwy wybór to przewaga konkurencyjna wobec królów satrapów w innych krajach. Nasz polski system wyboru króla bił na głowę systemy sukcesyjne czyli dziedziczne. Dawał też wstęp do elekcji urzędów zamiast ich dziedziczności itd. Dlatego też od pierwszej wolnej elekcji po śmierci Zygmunta II Augusta rozpoczęło się psucie systemu wolnej elekcji poprzez manipulacje wyborcami – deputowanymi, polegającymi głównie na przekupstwie głosujących oraz na elekcji bis czyli elekcji konkurencyjnej do tej oficjalnej, z antykrólem wobec króla legalnego. Skończyło się to panowaniem królów uzurpatorów: Augusta II i Augusta III, którzy w latach 1696 – 1764 z małymi przerwami (na panowanie króla Stanisława Leszczyńskiego), wraz z ich następcą Stanisławem Augustem Poniatowskim - rosyjską marionetką, zniszczyli państwo polskie skazując naród polski na 123 lata niewoli. Paradoksalnie jakby to nie brzmiało, przyczyną utraty wolności była demokracja szlachecka. Najbardziej demokratyczne państwo Europy wieku XVII musiało upaść pod wpływem knowań i intryg monarchii absolutnych Rosji, Austrii, Prus. Stąd prosty wniosek, że podobnie jak cesarstwo rzymskie nie można fundować sobie demokracji pod boki państw „barbarzyńskich” czyli dyktatorskich bo to jest bardzo niebezpieczne. Należy albo szybko wprowadzać system prezydencki albo szybko demokratyzować sąsiedni, dyktatorski kraj. Otoczenie kraju demokratycznego ma kolosalne znaczenie dla jego spokojnej przyszłości. Doświadczenie historii uczy, że nie można tworzyć wyspy demokracji na oceanie państw niedemokratycznych. Należy wspierać demokratyczne ruchy sąsiednich państw równolegle rozwijając i udoskonalając własną demokrację. Tak silna jest powszechna europejska i światowa demokracja jak jej najslabsze ogniwo. O tym należy pamiętać organizując nawet w najwspanialszy sposób organizację własnego państwa. Gdy sąsiedzi tego nie czynią jest to bardzo ryzykowny proces, którego nie należy hamować ale raczej modyfikować w kierunku demokracji sprawnej czyli w system prezydencki. To jednak na trwałe może zahamować proces demokracji wewnętrznej. Należy więc za wszelką cenę wspierać ruchy demokratyczne sąsiednich krajów, z całą determinacją nie aprobując ich zachowań niedemokratycznych.

Co ciekawe nasz papież Jan Paweł II w dniu 22 lutego 1996 promulgował Konstytucję apostolską ***Universi Dominici Gregis*** (pełny tytuł: *Konstytucja Apostolska Universi Dominici Gregis o wakacie Stolicy Apostolskiej i wyborze biskupa rzymskiego*) – konstytucja ta reguluje czynności przeprowadzane po śmierci papieża związane z jego pogrzebem oraz wyborem następcy.

W konstytucji tej zakazane jest m.in. nagrywanie i filmowanie chorego papieża leżącego w łóżku oraz jego zwłok aż do momentu wystawienia w szatach pontyfikalnych w Bazylice św. Piotra. Za zezwoleniem kardynała kamerlinga możliwe jest wcześniejsze filmowanie ciała zmarłego papieża, ale wyłącznie w szatach pontyfikalnych.





Konstytucja ta określa też zasady, na jakich przeprowadza się konklawe. Do wyboru nowego papieża potrzeba dwóch trzecich głosów, elektorów-kardynałów, którzy nie ukończyli 80 roku życia.

Papież Polak odpowiednim aktem normatywnym sformułował więc normy i zasady postępowania przy wyborze nowego papieża dostosowując prawo zwyczajowe i dotychczasowe normy do czasów mu współczesnych i wymogów tych czasów. Któż mógłby to lepiej zrobić?

Zainteresowanych tym tematem odsyłam do kolejnego numeru naszego biuletynu pn. ***Jak są wybierani papieże?***

© 2008 Wojciech Edward Leszczyński



Życząc przyjemnej i inspirującej lektury
prosimy o wsparcie
naszej statutowej działalności.

<http://www.quomodo.pl/>





Julian Bartoszewicz

Prawo o elekcji.

I POGLĄD OGÓLNY.

Za czasów Piastowskich o elekcji książąt i królów stanowili po większej części możni panowie i miasta, stolice dzielnic. Za Jagiełłów zjeżdżał się już senat, posłowie i urzędnicy ziemscy. Sposób postępowania był prosty, bo sprawa nie zajmowała długich dni: w izbie sejmowej wybierano i ogłaszano króla. Symbolika rozwinęła się dopiero po r. 1572 i od tego czasu prawo polskie tu i owdzie stanowi pewne przepisy, jakim sposobem ma się odbywać elekcja króla.

Całe nieszczęście narodu w tym, że nie napisał sobie nigdy całego a dokładnego prawa o sposobie elekcji. Winna tego była głównie dopełnić wielka konstytuanta narodowa, tj. sejm unii lubelskiej, która miała nawet dosyć czasu, bo obradowała osiem miesięcy. Przeciąg czasu, jak na sejmy nasze, za długi. Tworząc jedną i nierozdzieloną Rzeczpospolitą i za kardynalne jej prawo podając elekcję królów, miał sejm obowiązek napisać prawo o sposobie odbywania tej elekcji. Zygmunt August najserdeczniejszy król, troszczył się wielce o to, zabiegał, ale nie mógł sobie poradzić z panami i ze szlachtą, która już na kiel brała. Umarł, zostawiając wszystko na burzę losów. Stąd po śmierci jego najogólniejszym wrażeniem było jakieś odrętwienie chwilowe narodu. Zdawało się, że Rzplita pierwszy raz Pani zupełnie swoich losów, przełękała się zbyt wielkiej odpowiedzialności, kiedy się ujrzała bez dynastii, to jest bez ludzi, wśród których nauczyła się wybierać królów. Ale pierwsze wrażenie przeszło. Zaczyna się wspólna całego narodu robota, gorąca, energiczna, około zbudowania gmachu; jest grunt, podstawa, ale prawo potrzebuje się rozwinąć w tysiącznych szczegółach, zwłaszcza, że elekcja zupełnie zmienia swoją naturę, gdy





Zamojski do głosowania na króla powołuje gromady szlachty. Nie senat już teraz, posłowie i urzędnicy ziemscy w izbie sejmowej, ale wszystka szlachta, ale cała Rzplita ma króla wybierać, bo wszystka orężem broni ojczyzny. Niekoniecznie sprawcą i powodem tego przewrotu w dziejach naszych, twórcą zasady, był sam Zamojski, ale wielki człowiek, poszedł tu za duchem czasu i pierwszy głośno wymówił to, o czym wszyscy myśleli. Głosowanie powszechne szlachty na obiór króla samo się stało, zasadę tylko sformułował Zamojski. Ale dlatego właśnie, że wolność rozrastała się tutaj do nieograniczonych rozmiarów, potrzeba było tym więcej czujnej baczności prawodawstwa; na nieszczęście naród obierał króla, ale nie powiedział sobie nigdy, jak ma go obierać.

Pierwsze zjazdy po śmierci Zygmunta Augusta wywołują sejm konwokacyjny, na których umawia się naród o przyszłą elekcję, jak się ma odbyć i gdzie się ma odbyć. Za tym wzorem idą i następne pokolenia i odtąd sejm konwokacyjny, zawsze poprzedzał elekcyjny. Zjechawszy się na pierwszą elekcję, naród nie wie znowu jak obierać króla; różne z tego powodu wnioski, których prawie żadna konstytucja nie zamienia w prawo.

Pierwsza i druga elekcja odbywała się zupełnie jak z przypadku. Henryk miał ogromną większość za sobą, więc się łatwo utrzymał, ale Batory wystąpił w ostatniej chwili, kiedy się tego najmniej spodziewano; Zamojski ciągle mówił dlatego o królownie Annie, żeby przez nią wprowadził Stefana Batorego. Szlachta czuje, że zależy od losu, więc na zjeździe jędrzejowskim, który jest poparciem elekcji Batorego, w roku 1570 stanowi, że na pierwszym sejmie po elekcji króla obmyśli sposób elekcji. W istocie na Stefana mocno o to szlachta nalegała, król zaś jak sprawiedliwie mu należało, rzecz tę zdawał na stany. Wzajemne podejrzania króla względem narodu i narodu względem króla, sprawiły, że zbawienna sprawa ta nie wzięła pożądanego skutku.

Po elekcji Zygmunta III, zjazd wiślicki, jak dawniej jędrzejowski, głośno domagał się prawa o elekcji. W istocie w roku 1589 ciągle o tym radzono, sejm gorąco zajmował się tą żywotną sprawą dla narodu, mamy zabiegów tych współczesne a ważne świadectwo w listach Annibaia z Kapui (ob. Ene Powsz. tom I, str. 927). Też same domagania się i tenże sam był skutek dla jednakich ciągle powodów. Później przez całe długie panowanie Zygmunta III, naród nic na sejmach o sposobach elekcji nie radził. Jakób Sobieski podał dopiero swój projekt na konwokacji w r. 1632, ale w





tym projekcie szczegółowym i dobrze obmyślanym, więcej było mowy o wszystkim, co poprzedzać ma elekcję i co następować po niej, niż o sposobie samej elekcji. Sobieski więc urządzał bezkrólewie, ale nie objaśniał narodu, w jaki by sposób najlepiej odbywać najważniejszy fakt samodzielności narodowej. Narzekania z tego powodu częste w dziejach.

Sejm elekcyjny w roku 1674 postanowił wreszcie dla siebie tylko porządek elekcji, ale i tutaj nic nie było mowy o samej rzeczy, ale więcej przepisów policyjnych, co do utrzymania ładu i pewnej powagi na sejmie. Następne elekcje odwoływały się do tego porządku r. 1674, ale jakimże to wszystko być mogło wzmocnieniem dla biednej Rzplitej, którą nękały elekcje? Każdy obiór króla był przesileniem się strasznym losów naszych; w każdym zabiegu, stronnictwo, ambicje, przekupstwo dworów siało złe kąkole pełną garścią na gruncie narodowym, a im późniejsze elekcje, tem więcej w nich widzimy zepsucia się szlachty i tem głębiej widzimy moralny upadek narodu. Nie policyjne przepisy ładu były tu potrzebne; tymczasem znajdujem ich aż nadto, a ojcowie narodu nie widzą, że nieokreślony, nieoznaczony sposób elekcji wydaje Rzplitej na pastwę sąsiadom, jak cesarstwo rzymskie było na łasce żołnierstwa. Żadnego prawa, żadnej podstawy i stąd wolne elekcje ostatnie były więcej reprezentacją, jak rzeczywistością; królów Polsce obierały gabinety. Ten brak prawa stanowczego pokazuje, że wszystko co się zachowywało przy elekcjach, pochodziło li tylko ze zwyczaju i że całe to prawo polityczne napisane, podług którego odbywały się elekcje, było w pamięci, we wspomnieniach narodu czemś niepewnem, nieoznaczonem, jak myt: naród się do elekcji ślepo przywiązał, jak do mytu.

Wszystkich przesilen elekcyjnych od roku 1572 było jedenaście, to jest tyle, ilu królów w Polsce od tego czasu panowało; samych elekcji było więcej, bo wiele rozerwanych. Pierwsza Henryka Walezego dosyć zgodna, za drugiej i trzeciej było po dwóch obranych królów. Czwarta i piąta były także bardzo zgodne, bo naród nie szukał obcych książąt, królewiczów obierał. Szósta elekcja Michała Korybuta wypadła nad wszelki spodejw szczęśliwie i jednomyślnie, ale bo też była wypływem zgody i jednomyślności szlacheckiej przeciw zabiegom możnowładztwa, które już nie myślało o przyszłości ojczyzny, ale o prywacie. Siódma elekcja Jana III także dosyć zgodnie wypadła. Dotąd naród sam przynajmniej roztrząsał najdroższe swoje sprawy. Łudziła się wprawdzie szlachta, jeżeli myślała, że obiera króla, bo utrzymywało go zawsze jakieś stronnictwo, jacyś panowie, którym siła czy





zręczność, podała w ręce tryumf. Nie było stronnictw przy elekcji królewiczów, synów Zygmunta III; była tylko niedługa walka pomiędzy dwoma w roku 1648. Nie stronnictwo tu wynosiło do tronu króla, ale cały naród szlachecki tak mocno przywiązany do krwi swoich, chociaż i niezawsze znakomitych królów. Jeden tylko wybór Michała Korybuta był dziełem szlachty, natchnionem, a po nim po części drugi wybór Jana III. Tu prawdziwie demokracja szlachecka, której w ręce podał najdroższy przywilej narodu Zamojski, rozstrzygała o losach ojczyzny, nie kiedy indziej. August II już się dostał na tron wbrew narodowi, bo ogromna większość szlachty obstawała za Contim. Odtąd więc siła zewnętrzna, koalicja mocarstw, stanowi, jaki ma być król w Polsce. August obrał się sam za pomocą papieża i cesarza. Stanisława Leszczyńskiego w roku 1704 obrał król szwedzki. Szlachta cała wspomnieniami ojców żyjąc, obrała Leszczyńskiego powtórnie w roku 1733 wielką jednomyślnością, ale już się ten król jej obioru nie utrzymał, bo Rossja i Austria dały nam swojego króla. Stanisław August obrany był, ale za wyłącznym wpływem Rossji. Prawo pospolite Rzplitej wymagało w tym świętym akcie jednomyślności szlachty, a wszędzie prawie od początku do końca widzimy tylko nacisk i siłę, widzimy działającą potęgę różnych przemożnych okoliczności.

Absolutna równomyślność mogła być tylko w roku 1632 przy elekcji Władysława IV, bo chociaż miał braci, żaden z nich nie ostał się przy nim: i starszeństwo i zdolności i zasługi względem Rzplitej, były przy Władysławie. Nie miał już tej potęgi Jan Kazimierz, bo z nim razem ośmielał się ubiegać do korony brat młodszy jego nawet biskup, co większa człowiek bardzo spokojnego ducha, który jednak raz w życiu zawrzał ambicją. Zresztą nawet najpamiętniejsze jednomyślnością elekcje, jak Michała Korybuta i Jana III, stawiały stronnictwo naprzeciw stronnictwu. Dawniej panowie rozstrzygali elekcje, a szlachta była im tylko narzędziem dumnych widoków i zamysłów; pod koniec XVII wieku panowie za wiele sobie pozwalają, chcą wszystko znaczyć, nawet prawnie, w obliczu całego narodu i stąd jednomyślność szlachty drobniejszej, jako piorun razi jednomyślność panów. Michał Korybut długo i okropnie za to pokutował. Do roku 1669 naród nie sądził, żeby mógł mieć królów z rodaków, bo aczkolwiek za pierwszej i drugiej elekcji głośno o Piaście rozprawiano, znalazł się dowcipniś, co podał za kandydata do korony pocziwego bardzo zresztą szlachcica Wojciecha Słupskiego Bandurę, sędziego bydgoskiego, i kandydaturę Piastów ośmieszywszy naprzód, zdawało się, że na wieki ją zabił. Narodowi potem już nawet na myśl nie przychodziło, żeby Piasta obierać. Kiedy nad





wszelkie spodziewanie zjawiał się Michał Korybut na tronie, ambicje rozwinęły się w narodzie, jakby roślinność po deszczu majowym. Sobieski, chociaż bohater, spotykał opór Litwy, tj. ambicje panów. Po Sobieskim, który już z możnowładców Rzplitej nie marzył o koronie? Im dalej w las, tem więcej drzew, im dalej w elekcje, tem więcej swoich własnych, ale bezsilnych ambicji. Klęska i nieszczęście, ależ sprowadza to wszystko stan narodu opłakany, upadek zupełny. Nieszczęściom i klęskom, winna była jedynie forma elekcji, a raczej brak wszelkiego przepisu, brak wszelkiej formy. Zamojski nie powinien był podnosić zasady powszechnego głosowania szlachty na wybór króla, nie obmyślawszy wprzód środków na to, żeby głosowanie takie na szkodę Rzplitej nie przyszło. Jeżeli parły go wewnętrzna siła, rozwicie się narodu, mógł zasadę ogłosić, ale po prawie elekcji, na wyrobienie którego potem Rzplita dwa wieki nadaremnie pracowała. Spełniwszy to, Zamojski byłby większym, jak jest wielkim. Teraz widzimy go śmiałym trybunem, naczelnikiem stronnictwa, ale nie mężem stanu, nie mężem, jakiego w swoich czasach potrzebowała Rzplita. Dużo było powodów, które się złożyły na upadek dawnej Polski: nie urządzenie elekcji, brak o tem prawa, był jednym z najgłówniejszych powodów, bo otwierało się przez to pole do rozpusty i samowoli. Powtórzmy przy tej okoliczności słowa, które już dawniej o Zamojskim napisaliśmy z powodu Piśmiennictwa Maciejowskiego: Był Zamojski kanclerzem i hetmanem. Hetmanem był z przypadku, a jednak wszędzie raził wrogów Rzplitej. Światły, odcytany, rozumny, wielki mówca, był z natury rzeczy kanclerzem, a jednak źle się zasłużył dla Rzplitej.

Chcieliśmy teraz wystawić historję tego prawa o elekcji, chcieliśmy powiedzieć jak się to prawo stawało a stać nie mogło. Kiedy w pierwszych chwilach osierocenia Rzplitej po Jagiellonach, Zamojski wpływem swoim tego prawa nie postanowił, swawola poczuwszy się bez hamulca, narażała Rzplita. W miarę tego jak w myśli narodowej rozwijało się pojęcie samo, obmyślali różne sposoby odbywania elekcji zacni ojcowie narodu. Ale na nieszczęście nic się nie udawało; usiłowanie naprawy złego przyszło za późno. Wskażemy główne rysy tych szlachetnych usiłowań ludzi, którzy błąd Zamojskiego chcieli naprawić. Najgorsze było, że głosowali wszyscy i w jednym miejscu. Kiedy i usiłowania sejmowe spełzły na niczym, nie zraziły się jednak umysły, dla których coraz dotykalszą była ta prawda, że sama forma obrania elekcji, buduje drogę dla nieprzyjaciół ojczyzny. Kiedyć już elekcja królów stała się prawem zasadniczym Rzplitej, myśleli tak zacni ludzie, potrzeba formę





zatrzymać, ale ją ulepszyć, żeby nie prowadziła do zguby. Tak więc prawo o elekcji ma swoją historię i w sejmie i poza sejmem. Ktoś zawsze przewidując skutki, w cichości swego serca, gotował na złe lekarstwo, to jest obmyślał je po cichu, długo, rozważnie, a potem ogłaszał drukiem owoc serdecznych dumań. Nie myśleli o tym zacni marzyciele, że piszą dla siebie, że pisma ich żadnego nie wywrą wrażenia. Nigdy nie zbywało na takich ludziach ani w XVI ani w XVII wieku. Nie mówimy już o królu Leszczyńskim i panowaniu Stanisława Augusta, za którego kiedy się obudziła myśl reiormy, gęsto snuły się projekty; jeżeli nie obradował nad nimi sejm, to obradował naród, bo czytał uwagi Stasziców, Rzewuskich itd. Nawet w tym wieku XVIII, w którym tak wszelkimi siłami rozpowszechniano myśl o korzyściach z dziedzictwa tronu, byli ludzie światli i gorąco kochający ojczyznę, co jeszcze chcieli elekcję urządzić, a sam król Leszczyński napisał projekt rozumnie nadzwyczaj obmyślany. Zdawało się, że naród formy elekcyjnej nigdy nie porzuci.

II

DZIEDZICTWO TRONU CZY ELEKCJA? SEJM UNII. NIC NIE ROZSTRZYGNIĘTO.

Przez całe panowanie swoje pracował Zygmunt August nad wielkim dziełem, przyprowadzenia unii Korony z Litwą. Od pierwszej kłótni, jaką miał z pańską swawolą na sejmie piotrkowskim o Barbarę, aż do ostatniego tchu życia, o tym jednym najwięcej myślał. W zapale kłótni panowie koronni wyrzucili królowi, że nie ma doskonałej unii; ostatni tedy Jagiellończyk, najzacniejszy król na ziemi, serce i duszę poświęcił wielkiej sprawie. Marzeniom jego otwierało się wielkie pole. Sądził, że krew swoją Jagiellońską uwieczni na tronie jednej Rzplitej. Ale Bóg nie dał mu błogosławieństwa: Zygmunt August nie miał dzieci. Całą nadzieję swoją położył król w rozwodzie z Katarzyną Rakuszańką, z którą żyć nie chciał, ale nuncjusz papieski Commendon rozwiązał te złote nadzieje; Zygmunt August poddał się z pokorą wyrokowi kościoła, bo nie chciał iść torem Henryka VIII. Tymczasem gdy życie upływało, a unia się z Litwą zbliżała, bardzo troszczył się król, kto po nim panować będzie? Maż być tron elekcyjny, czy dziedziczny? Jagiellonowie panowali prawem obioru, prawie po każdym z nich było bezkrólewie. Jeden tylko Władysław Warneńczyk i sam Zygmunt August wstąpili na





tron bezpośrednio po ojcach, ale zawsze na mocy prawa elekcji. O tron polski ubiegali się w różnych czasach z nimi Fryderyk Brandeburski, Bolesław i Janusz książęta Piastowie mazowieccy. W Litwie był król dziedzicznym wielkim księciem, w Polsce panem obieralnym. Po unii i w Koronie i w Litwie jedna miała panować zasada. Żeby ułatwić rzecz, król zrzekł się dziedzictwa Litwy. Szwagrowie jego, mężowie sióstr, już nie mogli sobie w żaden sposób rościć prawa do dziedzin Jagiellońskich. Tym boleśnieszę myśli zaprzętały głowę Zygmunta Augusta, tym ambitnieszę chęci panów koronnych i litewskich. Były do wyboru dwa systemata: dziedzictwo tronu, albo elekcja królów. Samo dziedzictwo mogło stać się z czasem elekcją. Jagiellonowie panowali jeden po drugim w Polsce, a przecię zawsze na mocy elekcji. Ale było silne w kraju stronnictwo, które czystego chciało dziedzictwa, stronnictwo czysto pańskie, które się chciało co prędzej uwolnić spod prawa równości szlacheckiej. Rozkosznie marzyło o domu habsburgskim. Ten dom habsburgski elekcją dostał się do Czech i Węgier a umiał sobie zapewnić dziedzictwo. Ten dom habsburgski potworzył stany, rycerski i pański, szlachtę biedniejszą od wielkiej i historycznej prawem rozdzielił. Naszym Zborowskim, Łaskim, Radziwiłłom i Chodkiewiczom tego niezmiernie się chciało. Od czasu wojny kokoszej, umilkli cokolwiek, chociaż niezupełnie podupadli na duchu. Więcej gorąca pokazywali tu jednak koronni jak litewscy panowie. Litwa arystokratycznej wyglądała od Korony. W Litwie byli i dziedziczni senatorowie i wielu kniaziów i panów, którzy w dobrach swoich byli jakby udzielni władzcy. Dopiero Zygmunt August zaczął szlachtę wołać na sejmy, dopiero Zygmunt August na wielką skalę, żeby unię zbliżyć, zaprowadzał do Litwy prawa polskie, urzędy, z bojarów tworzył szlachtę. Kniaziowie milczeli, bo nie mieli siły, ale zawsze wpływ mieli bardzo przeważny w kraju, który ślepo szedł za ich natchnieniem. W Koronie inaczej. Szlachcic na zagrodzie rzeczywiście coraz więcej nabierał siły i stawał obok wojewody. Dlatego panowie koronni mieliby wielką ochotę złamać tę swoją równość ze szlachtą, a dom habsburgski najlepiej mógł im w tem usłużyć. Przez naturalny pociąg koronnym panom litewscy wtórowali, bo chcieli jak najmniej stracić w przyszłej unii, której wiedzieli, że oprzeć się im będzie bardzo trudno. Król sam był niepewny, jaki system obrać dla przyszłej zjednoczonej Rzplitej. Nie miał syna, więc było mu wszystko jedno, kto po nim miał panować, ale serce się wahało; chciał najgoręcej dobra ojczyzny. Zdaje się jednak, że wołałby obrać dziedzictwo tronu. Zresztą Zygmunt August, był to człowiek powolny, łatwo poddający się wpływom, a





rakuskie silnie około niego pracowały. Wielkie to pytanie co by było, gdyby król porozumiał się z panami stronnictwa rakuskiego i gdyby wspólnie z nimi działał. Na tron polsko-litewski obrany po nim cesarz lub który arcyksiążę, byłby elekcję łatwo zamienił na dziedzictwo. Król jeszcze mógł wtedy zrobić wiele. Powaga tronu była wielka: panom koronnym, a tym bardziej litewskim i szlachcie w ogóle imponowała ta królewska dostojność, która od kilku pokoleń i lat 200-stu ciągle gościła w sławnej i wspaniałej rodzinie. Imponowały panom wielkie dobrodziejstwa Jagiellońskie; pierwotna zaraz unia z Litwą podniosła królestwo Piastów do rzędu najpierwszych mocarstw na świecie. Wolność także za królów Jagiellońskich wzrosła i uorganizowała się; sejmy zapewniły sobie przewagę w prawodawstwie, Polska odzyskała Pomorze i Prusy, wpływ swój rozszerzała na całą słowiańszczyznę zachodnią i południową, otoczyła się wieńcem hołdownych ziem i księstw lenniczych. Sama w sobie tworzyła świat większy, piękniejszy, swobodniejszy i oświecniejszy od świata, jaki stanowiło jedyne święte cesarstwo Rzymskie. Przeciw tym faktom co było mówić? Dlatego i swawola, która już na dobre rozwijać się zaczęła, zmilczała nieraz przed powagą królewską. Zygmunt Stary jeszcze dużo mógł; mógł mniej, ale zawsze wiele Zygmunt August, który umiał postawić się nieraz na wysokości znacznej władzy, ale charakter króla był temu winien, że powaga pańska cokolwiek z tonu spuściła. Bądź co bądź pewni jesteśmy, że król potrafiłby, gdyby chciał szczerze, jeżeli nie dziedzictwo tronu zaprowadzić w Polsce, przynajmniej ukazać rodzinę, w którejby naród powinien, według jego zdania, szukać sobie jednego króla czy całego pokolenia królów. Jagiellonowie nasi mieli szczególniejszą zawsze skłonność ku domowi rakuskiemu. Tyle razy przez tych Niemców wyprowadzeni w pole, do nich zwracali swe serce, jeden po drugim. Zaczęło się to od Jadwigi, która miała iść za Wilhelma rakuskiego, potem ciągnęło się przez szwagra Władysława Jagiełły, cesarza Zygmunta Luxemburgczyka, który korony swoje węgierską i czeską przez małżeństwo córki z Albertem, przekazał domowi rakuskiemu. Dwaj synowie króla Władysława żenić się mieli z dwiema córkami Alberta, rakuszkami, a ożenił się tylko jeden Kazimierz Jagiellończyk, który nawet całkowitego posagu za żoną swoją, Elżbietą, nie dostał. Zachował naród dla Elżbiety serdeczne wspomnienia. Była matką całego pokolenia królów i książąt, czeska i węgierska korony, jakby prawem spadku dostały się po niej domowi Jagiellońskiemu. Ale Zygmunt Stary oddaje niepolitycznie te korony habsburgom, Zygmunt August żeni się dwa razy w tym domu z rodzonymi siostrami: z pierwszą





nie żył długo, drugiej niecierpiał, oddalił ją od siebie, z tego powodu do ciężkich zawaśniczeń przychodziło między nim a rodziną cesarską. A jednak tak samo jak ojciec, dał się oplatać w sidła niemcom, i jeżeli naprawdę miał jakie dynastyczne zachcenia, myśli jego nawijać się tylko mógł dom rakuski. Habsburgowie nie tylko stanowili dynastię Jagiellonom pokrewną, ale panowali także na pobratymczych tronach pojagiellońskich, wreszcie byli katolikami, okoliczność ważna, która im i w oczach narodu zepewniała pierwszeństwo. Naród zresztą jak naród, najmniej może o rakuszanach myślał, ale wielcy panowie, zarówno koronni jak litewscy o habsburgach szczerze myśleli. Nie wszyscy wprowadzie, ale ich znakomita część. Gdyby jednak te marzenia popierał wpływem swoim Zygmunt August, skłonny ku domowi rakuskiemu, stałby się łatwo mogło, że dostalibyśmy dynastję rakuską. Dowody tego usposobienia królewskiego znajdujemy w niejednym źródle historycznym, ale najważniejsze podobno te będą wskazówki, które nam podaje w listach swoich Commendoni. W lutym 1564 r. byli wysłańcy rakuscy w Warszawie w sprawie królowej Katarzyny. Chcieli skarżyć się publicznie przed senatem na sposób, w jaki się z nią obchodzą. Zygmunt August załagodził jednak z nimi sprawę i posłowie dali się uwieść obietnicom, że król wszelkiej dołoży usilności, aby królowi rzymskiemu zapewnić po sobie następstwo tronu polskiego. Commendoni uprzedzając nawet ten błogosławiony dla siebie wypadek, dziwną zaiste dla narodu stworzył teorię polityczną, w której się opierał na ultramontańskich zasadach, np. na dziwacznych marzeniach Orzechowskiego. Orzechowski pod koniec życia dowodził, że król polski jest w mechanizmie narodowym mniej znaczącą postacią od arcybiskupa gnieźnieńskiego, który dopiero przez koronację święci i namaszcza królów. Commendoni starał się, jak sam powiada, tłumaczyć celniej Polakom, aby zrozumieli prawo świeckiego zwierzchnictwa, jakie Ojciec św. ma nad królestwem. Widać przekonywał już o tych prawach poprzednio i przekonał prymasa Uchańskiego i Konarskiego biskupa poznańskiego, bo obydwoj rozpoczęli z królem rozmowę w tym przedmiocie. Odkrycie było oryginalne, tą drogą Commendoni niezawodnie by celu swego nie dopiął, naród polski z ust jego dopiero pierwszyby raz się dowiedział, że nie ma i cienia niezawisłości, że owszem podlega jakiemuś nieznanemu, niesformułowanemu wcale prawu, które mu nawet może wyznaczyć króla. Dlatego trudno przypuścić, żeby król, człowiek rozumny, który znał narodowe prawo, dał się biskupom przekonać jak w to podobno wierzył Commendoni, kiedy w prostocie ducha swojego pisze (w marcu 1564): Król z nimi o





tym rozmawiając, zastanawiał się, a może i podejrzewał, czy nie mógłby dom austriacki w danym przypadku starać się o inwentyturę u jego świętobliwości (Listy, tamże T. I, 94.—95). Rzeczywiście najdziwniej by się wybrał dom austriacki tą drogą po polską koronę; najpewniejby nic nie wskórał a powszechną by przeciw sobie obudził nienawiść. Później się rzeczom bliżej przypatrzwszy Commendoni spostrzegł, że w Polsce sześć różnych było stronnictw, z których każde swego kandydata przedstawiało do tronu. Połowa tych stronnictw szła za myślą dynastyczną, bo wszyscy myśleli o synach Jagiellonek, jedni o królewiczu węgierskim z Siedmiogrodu, drudzy o elektorze brandenburgskim, trzeci, może najlepsi politycy koronni, byli za księciem pruskim. Silne stronnictwo na Litwie także dla powodów politycznych myślało wybierać króla w rodzinie carskiej. Dla osobliwości chyba miał swoich stronników landgraf heski. Ale najsilniejsze zapewne stronnictwo było za domem rakuskim. Dopiero tworzyło się, zbierało siły, a wypadki aż trzech następnych bezkrólewioń dowiodły, jak mocno się w tych czasach uorganizowało, jak uporczywie i zuchwale dopinało później swoich osobistych celów. Ci co chcieli wybrać królewicza węgierskiego, byli z urzędu wrogami dynastii cesarskiej, i może nie tylko dlatego najsilniej reprezentowali szczerą myśl narodową utrwalenia drogiej krwi Jagiellońskiej na tronie polskim i litewskim, chociaż po kądzieli. Zygmunt August ze wszystkich swoich krewnych najwięcej kochał królewicza, Polakom także najlepiej do serca przypadało to młode księżę, a tak już nieszczęśliwe, podwójna sierota, nie krwi niemieckiej, ale węgierskiej, może nawet słowackiej. Commendoni, który dlatego pracował dla rakuskiej dynastii, że była katolicka, nic dla niej nie zrobił ani za pierwszego swego poselstwa, ani za drugiego, które w lat 8 później nastąpiło i przeciągnęło się w bezkrólewie. Zygmunt August, a było to już nawet po sejmie lubelskim, troszczył się jeszcze o rozwód i chciał nakłonić cesarza, ażeby go popierał u stolicy apostolskiej. Były wieści, a nawet pewne wskazówki, że król w tym celu obiecywał cesarzowi Maksymilianowi koronę polską dla jednego z arcyksiążąt jego synów. Commendoni tak się nawet zapomniał, że już po śmierci króla z dwoma panami litewskimi umawiał się o elekcję: szło o formalną zdradę Rzplitej, bo o wyrócenie porządku, ustanowionego przez unię lubelską. Litwa chciała obierać sobie W.książęcia cesarzewiczem, żeby od Korony oderwać kilka ruskich ziem, do których dawne sobie rościła pretensje. Zaciekłość stronnictwa tak daleko szła, że chciała zerwać wspaniałe kilku wieków dzieło. Na sejmie lubelskim zatrzymamy się dłużej. Jeżeliśmy tutaj wybiegli cokolwiek prędzej





w późniejszy świat dziejów, to dlatego chyba, żeby wskazać jak myśli Zygmunta Augusta, w ostatnich nawet chwilach życia, zajmował dom rakuski, z którym chciał się związać przez nienawiść dla trzeciej żony Katarzyny.

Wielki sejm lubelski powinien był stanowczo rozwiązać pytanie: dziedzictwo tronu czy elekcja? I sejm je rzeczywiście rozwiązał, bo mówił tylko i naradzał się o elekcji. Korona i Litwamyślały naprawdę być Rzplita, obydwie teraz przeżywały się Polską. Same swoim losem rozporządzały. Naród dojrzał, bo nie chciał nad sobą panów dziedzicznych. Nie poszanował nawet formy, bo za życia króla nie obierał mu następcy w krwi jego po kądzieli. Stanowił prawa, ale na przyszłość, po śmierci królewskiej. Nikomu na myśl nie postało, żeby mogło być inaczej. Zdawało się owszem, że cała Polska z pewnym uczuciem radości i dumy żegna schodzącą ze świata krew Jagiellońską, żeby się sama przybrać w królewski majestat. Sławny Mikołaj Rej z Nagłowic pierwszy ułożył wniosek względem sposobu w jaki się miał odbywać obiór modus electionis króla. Rej nie był posłem sejmowym w Lublinie, owszem wiadomo, że zawsze z ochotą wypraszał się braciom od poselstwa, które po kapłańsku rozumiał; ustępował z pola zdolniejszym. Ale sprawa największej wagi: przyszłości ojczyzny, zjednoczenie się dwóch państw w jedną Rzplitę, pociągnęła i Reja do Lublina. Takich świadków działań sejmowych nazywała staropolszczyzna z łacińska arbitrami. Nie ma wątpliwości, że arbitrow musiało być wtedy wielu w Lublinie różnych okolic Rzplitej. Nie na sejmie więc, ale na prywatnych u szlachty zebraniach, Rej rozwijał swoje wnioski, oczywiście przed posłami, żeby im przygotować na sejm materiał do obrad. Każdy z posłów mógł występować z wnioskami w izbie. Rej swój dawał na rozpatrzenie poza izbą w nadziei, że spodoba się komu i na sejm go urzędowo wniesie. Projekt Reja był taki: Ktokolwiek bądź z obecnych urzędników przy śmierci królewskiej: podkomorzy, krajczy, marszałek, czy pieczętarsz powinien natychmiast pod bezeczną obesłać wszystkie ziemie koronne ze smutną wiadomością. Urzędnicy ci zawsze znajdowali się przy królu, więc mogli i musieli wiedzieć o śmierci. Nie tylko obowiązek mieli, ale i zachętę donosić o niej narodowi, bo Rej chciał w projekcie, żeby ten kto pierwszy z nich da znać o śmierci dostawał potem wyższy urząd lub inny wakans. Mieli rozsyłać wiadomość tę do starostów albo podstarościch w grodach. Cała Rzplita wiedziałaby więc natychmiast o wielkiej żałobie narodowej z kilku i do tego urzędowych źródeł. Po oznajmieniu śmierci każdy szlachcic miał jechać w ciąg





dwóch tygodni do stolicy swego województwa z bronią i tam posły sowite obierać, żeby spieszyli do Krakowa gdzie była korona i znaki królewskie. Panowie rady najdalej w cztery tygodnie mieli się zebrać w Krakowie i z połową posłów sejm elekcyjny złożyć. Sejm ten miał się tylko zajmować elekcją króla. Gdyby zgodzono się na kogo, ogłoszono by króla, gdyby zaś nie mogli się zgodzić panowie zową połową posłów, miała iść apelacja od nich do drugiej połowy, a na kogo się zgodzą, ten ma być królem. (Diariusz sejmiku unii lubelskiej, str. 159).

Widzimy, że projekt był bardzo prosty, jasny, ale w szczegółach swoich należycie nie wykończony; dawał tylko kanwę, na której snuć można było. W tem i jego cała praktyczność; sejm powinien był dopełnić tego, co w nim brakowało. Zresztą projekt Reja opierał się głównie na tej zasadzie, że bezkrólewie powinno być jak najkrótsze, bo rozwijałoby chorobę. Rzeczywiście, każde takie bolesne przesilenie w losach narodu było słabością. Za czasów Jagiellońskich krótkie bezkrólewia trwały po trzy, po cztery miesiące, jedno tylko przesilenie po śmierci Władysława Warneńczyka wyjąwszy. Mogły trwać tak długo, bo była w Polsce dynastia, którą naród kochał i na tron kolejną powoływał. Ta dynastia zasłaniała Rzplitej przed niebezpieczeństwem obcych wpływów. Teraz zmieniał się położenie, cudzoziemcy byli na dostojność łakomi, świetność Rzplitej ich nęciła. Przedłużenie się choroby mogło być niebezpieczne dla Rzplitej; dlatego Rej dobrze robił, że przebieg jej skracał. Nadto Rej poruszył i drugą bardzo ważną zasadę: elekcja miała się zamknąć w izbie sejmowej. Dotąd obierali króla tylko senatorowie i na sejmie osobnym elekcyjnym. Ostać się już nie mógł starożytny obyczaj. Szlachta, tj. stan rycerski, zbyt wybujała w narodzie, miała znakomity udział we władzy prawodawczej, więc i do najszczytniejszego przywileju wolności tj. do elekcji króla przypuszczoną być musiała. Rycerstwo nie dałoby się tu senatowi wywłaszczyć. Rej i to miał na uwadze. Przypuszczał więc do elekcji i rycerstwo, ale zawsze tylko na sejmie, w izbie sejmowej, reprezentowane przez posłów, których jeszcze wpływ ograniczał. Pośrednio więc obierałaby króla cała szlachta, bo obierałaby posłów elekcyjnych; był to więc systemat tak dziś w życiu parlamentarnym utarty, podwójnych wyborów. Na sejmie senatorowie, niby ojcowie narodu, przedstawialiby jego żywioł zachowawczy, połowa zaś posłów, żywioł ruchliwy: przez usta pierwszych, doradców Korony z urzędu, ze sprawami publicznymi dawno i dobrze obeznanych, odzywałyby się stare podania jagiellońskie o władzy i sile, przez usta drugich pojęcia o nowych potrzebach Rzplitej. Gdyby zgody nie było, wyższa instancja miała ostatecznie rozstrzygać.





projekt racjonalny, lepszy nierównie od późniejszego głosowania szlachty na polu elekcyjnym. Ale nie ma śladu, żeby go na sejm wniesiono. Narady o porządnym obieraniu króla Imci, o miejscu obierania króla, rozpoczęły się zaraz po uchwaleniu Unii, po 1 lipca 1569. Starym zwyczajem głosowali po kolei starszeństwa senatorowie. Ze sprawą o sposobie elekcji, wiązała się druga o miejscu, na którym się miały odbywać wszystkie wspólne sejmy Litwy z Koroną, nie tylko elekcyjne. Tu zdania bardzo się rozbiegały. Czuli Polacy, że potrzeba tutaj zrobić jakieś ustępstwa dla Litwy; trudno było po niej wymagać, żeby zjeżdżała na sejmy do Krakowa albo Piotrkowa. Od Połocka i Witebska np. była to odległość stu kilkudziesięciu mil. Koronna szlachta była za tym w ogóle, żeby sejmy elekcyjne odbywały się w Koronie. Żądała tego z prawa starszeństwa, jakie zajmowała względem młodszej od siebie szlachty litewskiej, z prawa własności, boć korona była polską, a mitra tylko litewską. Ale niejeden z wielkoradców ważył to w myśli swojej, żeby i Koronę tj. starą Polskę zadowolnić i Litwie zrobić dogodność. Marzyli więc o wyborze jakiego pogranicznego miejsca w ogóle na sejmy, a w szczególności na elekcyjne. Ale zdania były niepewne, myśl narodu jeszcze się pod tym względem nie wyrobiła. Widzimy to z głosowania senatorów, kiedy sprawa sejmowa przyszła pod rozstrzygnięcie. Prymas chciał, żeby sejmy zgromadzały się w Warszawie, bo tam mówił najlepsze i przestrzeńsze miejsce, bo Wisłą mogą potrzeby przyjść w górę, na dół, a wszakoż, gdzieby potrzeba a przygoda przyszła, tedy w Lublinie albo w Brześciu. *De electione Regis, o tym nie mogę nic mówić, aż pierwiej koło drugie się zgodzi o miejscu electionis regis w Piotrkowie albo w Warszawie.* Przez koło drugie rozumiał tutaj prymas izbę poselską. Biskup krakowski Padniewski wnosił, żeby sejmy odbywały się w Warszawie, albo w Lublinie, z wyjątkiem jednak elekcyjnych, które po dawnemu (antiquitus) mają być w Piotrkowie. Radził jednakże obrady nad samym prawem, nad sposobem elekcji, odłożyć do sejmu następnego. Myśl tę rozwinął później jaśniej Mikołaj Wolski, biskup kujawski, jaśniej dla nas, nie dla sejmujących, którzy i Padniewskiego rozumieli. Litwy nie ma, mówił biskup, czasu mało, posły rwą się do domów: z tego wszystkiego oczywisty wypływał wniosek, że o ważnych sprawach teraz stanowić nie można i trzeba wszystko do drugiego sejmu odłożyć. Było to ze strony biskupa schlebienie namiętnościom i prywacie. Wprawdzie trwał już sejm od sześciu miesięcy, posłowie może się niecierpliwiili, ale mimo to nie było czasu mało, bo obradować mogli póty, póki im się podobało. Ważniejszy może był powód ten, że Litwy nie było w Lublinie; w istocie rozjechała się po uchwale o unii. Nie stanęła na





sejmie województwami, ale przez delegowanych zносиła się z Koroną, udzielne niby państwo z drugim państwem. Po uchwale o unii przelękli się delegaci, żeby Litwa im za złe nie wzięła słabego na sejmie postępowania, bo nie wiele wskórali wedle instrukcja swoich, rozjechali się radzić po domach prywatnie. Ale stanęła unia bez udziału ogólnego Litwy, mogły stanąć i prawa, które rzecz główną wyrównywały, uzupełniały. Koronni patrioci mieli siłę przeprowadzić unię, nie mieli teraz odwagi napisać prawa o elekcji, wykończyć budowę Rzplitej. Odwagę tę odbierało im wielkie półroczne znużenie. U samego celu stanęli, nagle się zatrzymali. Zapewne zwłoka czasu, głębsza rozważa, większe koło sejmujących, mogłoby dojrzalszy projekt przysposobić. Ale sejm lubelski był konstytuanta i dlatego miał obowiązek zrobić wszystko od razu. Trudno było wymagać, aby po konstytuancie jednej, zbierała się druga, a sprawy bieżące, potoczne, leżały odłogiem. Sejm lubelski był w swoim prawie, następujący po nim już by się w cudze prawodawstwo mieszał. Ale co było robić? Posłowie koronni dopiąwszy głównego celu dla którego się zjechali, resztę spuścili na Opatrzność, i źle potem wyszła Rzplita, co późniejsze potem pokazały wypadki. Trzeba było odroczyć sejm na chwilę, załimitować go, ale dalej radzić. Ale posłowie i senatorowie się znużyli. Trafiał w ich myśl biskup kujawski. Dlatego Stanisław Myszkowski, wojewoda krakowski, już nic o elekcji nie wspominał, przymawiał się tylko za wnioskiem, żeby sejmy wspólne Rzplitej odbywały się w Warszawie lub Brześciu, bo w Lublinie, powiadał, wody ani drew nie masz. Rozprawy spadały na drobiazgi. Sandomierski wojewoda Piotr Zborowski odkładał wszystko do przyszłego sejmiku. Albrecht Laski sieradzki i Jan Sierakowski łęczycki wojewodowie, byli za sejmami w Warszawie. Ważne niezmiernie pytanie poruszył starosta żmudzki Jan Hieronim Chodkiewicz, jeden z tych panów litewskich, którzy pozostali w Lublinie. Zgadzał się na elekcję byle w jakimkolwiek miejscu, gdziekolwiek tylko nie w murzech. Na inne sejmy przyzwalał, żeby się odbywały w Warszawie, w Lublinie, Krakowie lub w Wilnie wedle przypadku. Chodkiewicz elekcję z izby sejmowej wyciągał na pole, pod namioty, a więc nie jasno ale wszelako zawsze z naciskiem żądał przypuszczenia do elekcji ogółu szlachty. Pan litewski, więc kierujący jeszcze dowolnie tłumami podwładnych sobie przyjaciół, którzy z bojarszczyzny dopiero się na szlachtę polską wybijali, może lepiej jak panowie koronni rozumiał, że pozorem rozszerzania wolności, panom zapewniał przewagę w tym głosowaniu powszechnym. Bo myślał niezawodnie o nim, inaczej po cóż by sejmiku chciał pod namiotami? Pola mu trzeba było przestronnego dla





tysiąców, których nie mógł zmieścić w kościele albo na zamku. Tak więc myśl o głosowaniu powszechnym pierwszy raz wyszła z ust Litwina.

Tymczasem dalej głosowali senatorowie. Jan Krotowski, wojewoda inowrocławski, sejmy pozwalał składać w Brześciu. Jan Firlej lubelski za Lublinem się ujmował. Co do drzewa, odpowiadał Myszkowskiemu, będzie tak tanie przynajmniej jak w Piotrkowie, a wszakże jeźliby na czym schodziło, może się to potem odmienić, bo i woda jest i miejsce na dwory, powietrze dobre. Co do elekcji, radził Firlej narady nad tym prawem odłożyć, bo brak czasu; dla dojrzałej rozwagi wnosił, żeby szlachtę po województwach wezwać do wspólnej nad tym pracy po sejmikach; niechaj cały naród obmyśla nad sposobami odprawiania elekcji. Składać chciał ją w tem miejscu, w którym by Rzplita postanowiła sobie odbywać sejmy wspólne i przymawiał się tylko za Lublinem, ale na każde miejsce pozwalał. Firlej widzimy, mówił w duchu Chodkiewicza, myśl jego w innej tylko formie oddawał. Jan z Gołogór Sienieński, kasztelan halicki, nie chciał nic mówić o elekcji. Ci tylko, których wyliczaliśmy, przemawiali senatorowie w sprawie elekcji. Nie dużo ich było: trzech biskupów, siedmiu wojewodów i jeden kasztelan, który nic powiedzieć nie chciał; wszystkiego 11 głosów. Inni milczeli, inaczej diariusz sejmowy wspomniałby o nich chociażby tak, jak wspominał o kasztelanie halickim. Co uradziło drugie koło, do którego odwoływał się prymas Uchański, o tym diariusz nie wspomina, bo prywatne rozmowy nie należą do niego. Rozprawy być musiały, ale najzupełniej prywatne. Ze wszystkiego widać, że znużenie było powszechne. Sejm dosiadywał jeszcze kilka tygodni, ale drżał z niecierpliwości, żeby się rozejść co prędzej. Spisywano konstytucje lubelskie, ale ani wzmianki w nich nie było o sposobie elekcji. Król, który stał na wysokości swojego zadania, sercem wielki, zasmucał się tą lekkomyślnością narodu. Kiedyć sejm nie uchwalił prawa, trzeba było rzecz tę odłożyć na czasy późniejsze. Ale król przypominał, zaklinał i senatorów i posłów, żeby tę rzecz o elekcji dobrze potem rozważyli na sejmikach; prosił ich, żeby z gotowymi projektami na przyszłe obrady przyjeżdżali. Król chciał mieć jasne i dobitne prawo, marzył poczciwie o całym gmachu, nie o częściach. Bo jeśliż tego nie opatrzyć, mówił rozsądnie, z sercem do sejmujących w Lublinie Zygmunt August, tedy ta praca moja i Waszmości wszystkich (koło Unii Litwy z Koroną), acz bodajbym był fałszywym prorokiem, życzę sobie tego, wniwecz by się była obróciła (Diariusz sejmowy str. 236).

Król zacny wolności nowe dawał rękojmię. Wzrosła wtedy w powagę władza hetmańska. Zygmunt August obawiał się, żeby czasem hetmanowi nie zachciało się





obierać samemu króla z wojskiem; zrobił więc wniosek, żeby hetman wykonywał na to osobną przysięgę, chciał władzę jego opisać konstytucjami. A tego trzeba strzec pilnie, aby był obran (król) niejedno przez jeden stan, ale też ze zwolenia W. Mościów wszystkiego rycerstwa. Idea powszechnego głosowania szlachty na obiór króla, była więc pobłogosławiona przez serce i usta ostatniego z Jagiellonów. Gwoli temu konstytucja zawierała obietnice: A iż dla zdłużenia nad obyczaj tego sejm i dla innych słusznych przyczyn wiele spraw Rzplitej potrzebnych skończyć się tu, et in debitam executionem przywieść nie mogło, jako o opatrzaniu potomstwa naszego, wedle deklaracji i recessu warszawskiego, także de interregno, de modo et loco electionis Regis..... przeto te wszystkie sprawyodkładamy do sejm przyszłego, na którym za oznajmieniem pierwszej na sejmikach powiatowych o tych wszystkich prawach stanować i o ich zupełną exekucję.... uczynić będziemy powinni.... (Vol. Leg. II. 795).

Konstytuanta więc nic nie zrobiła dla najważniejszego prawa. Postanowiła Rzplite, ale nie powiedziała jak ma istnieć: ogólne zarysy tu nie starczyły. Przekonały okoliczności, że nigdy nie można tego odkładać na jutro, co dzisiaj zrobić potrzeba. Po r. 1569 już tylko jeden był w Warszawie sejm walny Rzplitej za życia Zygmunta Augusta pod łaską Dobrogosta Potworowskiego. O czym na nim rozprawiano, szczegółowo nie wiemy; zdaje się, że o samych drobiazgach, bo mamy z sejm tego recess, w którym rzecz o poborach i zatwierdzenie konstytucji nadanych Gdańskowi. Wybuchły w mieście tym rozruchy, król z sejm wyznaczył komisarzy, którzy prawa napisali dla Gdańska i sejm je powagą swoją osłonił. Na tym zeszło. Bielski mówi: inszego nic znacznego na tym sejmie nie było, tylko namowy około porządnego wybierania poborów; dalej nic. Niczem niewytłumaczona obojętność. Posłowie nie zaczepiali kwestii, król milczał, nie sądził, że już tak krótko na świecie pożyje, a jednak kraj był niespokojny, obawa przyszłości była wielką. Jeszcze za życia Augusta, na kilka lat przed jego śmiercią, nawet na sejmach dopominano się głośno, mówi Haidenstein, aby albo następcę wyznaczono, albo prawo głosowania i formę sejmów wybierających króla, stale określono. Co zwłoki jednak było powodem? Dla wątpliwego zdrowia króla, odpowiada Haidenstein, przez jakieś poszanowanie powściągliwe obrady nad tym przedmiotem odłożono; śmierć króla prędką przecięła je. (Hajdensztajn w Dziejopisach). Wolna elekcja: co to znaczy? Zjazdy. Wahające się postępowanie prymasa. Idea sejm konwokacyjnego. Zamojski.





III
WOLNA ELEKCJA: CO TO ZNACZY?
ZJAZDY.
WAHAJĄCE SIĘ POSTĘPOWANIE PRYMASA.
IDEA SEJMU KONWOKACYJNEGO.
JAN ZAMOYSKI.

Król umarł. Położenie dla Rzplitej było wcale nowe, niezwykłe. Obierała Polska królów od dawna, a przecież zdziwiło to ją w pierwszej chwili, że była panią swoich losów. Po śmierci Zygmunta Augusta pierwsze wrażenie było smutne, zasępiły się twarze, niepewność malowała się na rysach. Elekcje za Jagiellonów zawsze padały na krew królewską, legitymizacja narodu. Dzisiaj tej krwi nie stało. Elekcja była zupełnie wolna. Na nią król się zgadzał, kiedy nie wyznaczał następcy, kiedy na sejmie lubelskim chciał prawa wybierania króla. Z tym wszystkim elekcja ta wolna stała się teraz nie na mocy prawa, ale na mocy prostego przypadku, z powodu wielkiego narodowego nieszczęścia, że król umarł i nic nie postanowił, co i jak po jego śmierci nastąpi. Mówimy, stała się wolna elekcja na mocy prostego przypadku, bo nie było nigdzie o niej prawa, że być ma. Sejm lubelski dokonał tylko unii dwóch narodów, utworzył jedną nową Rzplitej, ale nic nie wyrzekł ani o następstwie tronu, ani o tym, że tron ma być elekcyjny. Rzplita za Jagiellonów chciała, po śmierci Zygmunta Augusta musiała króla obierać. Trzeba dobrze rozróżnić to położenie rzeczy. Dlatego że prawa żadnego nie było, sądzimy, że i po śmierci Zygmunta Augusta mógł się ustanowić tron elekcyjny w jednej dynastii, tj. gdyby szczęśliwie naród obierał króla, mógł syn jego za życia ojca być wybranym następcą, jak Zygmunt w dziesiątym roku życia; mógł naród sam w rodzinie królewskiej wybierać. Tymczasem elekcja staje się wolną, bo naród ma przed sobą całą Europę, nie jedną dynastję Jagiellońską. Elekcja wolna znaczyła, że Polska może wybierać w rodzinach książęcych obcych, bo własnej nie ma. Była elekcja wolną tj. swobodną za Jagiellonów, kiedy Bolesław lub Janusz Mazowieccy, kiedy Fryderyk Brandeburski byli kandydatami do tronu. Ale była różnica wybitna pomiędzy jedną wcześniejszą a drugą następną wolnością. Dawniejsza była





swobodną, tj. szlachta mogła obierać kogo chciała, późniejsza zaś nazywała się wolną; różnica ogromna, bo wskazywała zasadę, jaka teraz przewodniczyła elekcji. Za elekcji tej, która nie nazywała się wolną, przy wszelkiej swobodzie obierano samych Jagiellonów; za elekcji, która tych niczym nazwiskiem w konstytucjach naszych jako wolna występuje, naród obierał nieskrępowany niczem, żadnymi zobowiązaniami. Nie dla czego innego nie utrzymali się książęta Mazowieccy lub książę Brandeburski, ale dlatego, że naród miał względem litewskiej rodziny obowiązki. Mniejszość być mogła za innymi dynastiami, zdrowy zmysł narodu, jego legitymizacja, że się tak wyrazimy, była za Jagiellonami. Teraz kiedy Jagiellonów nie stało, cała zagadka dziejów naszych w tym, czy ta wolna elekcja, która z konieczności Rzplitej wypadła utrzyma się jako nowa bezwarunkowo zasada dla przyszłego życia, czy też będzie wyjątkowym, oderwanym faktem, który ma Rzplitej do Jagiellońskiej zasady przeprowadzić. Chcemy być jaśni: śmierć Zygmunta



Augusta zostawiła Rzplitej wolne ręce, ale jej niczem jeszcze nie związała. Nie było prawa, że po śmierci jednego króla ma być wolna elekcja nadal i na wieki, bo owszem mógł syn przez elekcję za życia ojca zostać królem polskim. Niespokojność Rzplitej jest dowodem, że wolna elekcja nagle zaskoczyła naród, zupełnie do niej nie przygotowany. Grom pierwszy odurzył. Nie ma historyka z owej epoki, któryby opowiadanie swoje nie napełnił smutnymi opowiadaniem, który by serdecznie nie żałował śmierci Zygmunta Augusta. Wszyscy przeczuwali, że się poczyną nowa era życia narodowego, ale czy szczęśliwsza? — pytali się jedni drugich z trwogą i boleścią. Rzplita wolna

jeszcze nie nawykła do tej wolności, żeby mogła się obyć jakiś czas bez króla. Po pierwszym więc prawie odrętwieniu, w łonie narodu powstaje czynność wielka. Szlachta zjeżdża się wszędzie po grodach i radzi co robić. Nie ma znowu prawie województwa, a w województwie ziemi, powiatu, żeby w nim nie było większych lub mniejszych zjazdów. Wszyscy się konfederują, związują przysięgą przeciw każdemu cudzoziemcowi czy sąsiadowi, przeciw wyrodnym ziomkom, którzy by cudzoziemcowi służyli. (Orzelski w *Dziejopisach Wolffa* I, 5). Wszyscy chcą co





prędzej wyjść z tego stanu niepewności, w jaki niespodzianie śmierć królewska wtrąciła Rzplite. Historycy zanotowali wiele z tych zjazdów większych lub ważniejszych; ileż ich wymknęło się sprzed oka historii. Najpierwsza rada i najważniejsza odbywała się w Łowiczu; zwołuje ją prymas Uchański. I prawo prymasa nieoznaczone. Dotąd jako najdostojniejsza osoba w senacie rej wodził, w bezkrólewach jagiellońskich, na sejmach, aleć w innym położeniu rzeczy sam nie wie jakie ma prawo. Dopiero późniejsze elekcje wyrobiły zasadę, że prymas jest Międzykrólem, Interrex, w bezkrólewiu. Ale po śmierci Zygmunta Augusta jeszcze tej zasady nie było i dlatego potem widzimy, że o pierwszeństwo w Rzplitej podczas bezkrólewia spiera się marszałek wielki koronny, bo każdy z nich sądzi, że ma z urzędu swego prawo do pierwszeństwa: prymas jako pierwszy i duchowny senator, marszałek jako pierwszy minister, główne ogniwo rządu narodowego. Położenie prymasa dlatego nie mogło być jasne, że był naczelnikiem kościoła katolickiego, tymczasem w Polsce aż się roilo od dysydentów. Oczywiście, w Rzplitej wolnej i szlacheckiej, w której nic pomiędzy sobą nie różniło szlachty, ani wiara, ani majątek, ani dostojność, a wszyscy równe prawa mieli, prymasa pierwszeństwo było wprawdzie historyczne, ale mimo to dysydenci popierali prawo marszałka wielkiego koronnego, bo duch reformy wszystkiego dotykał po kolei. Nie śmieliby tego zrobić, gdyby mieli do czynienia z jasnym wyraźnym prawem. Prymas więc, nie Interrex jeszcze, opierając się na dawnym zwyczaju, jako prymas zwołuje zjazd walny do Łowicza. Uchański zaczął się od tego czasu nazywać pierwszym Rzeczypospolitej księżciem, primus princeps, dla większej powagi swojego urzędowania; był pierwszym pomiędzy książętami, bo chociaż w Koronie książąt było ledwie kilku i to biskupów, ale na Litwie, na Rusi, było ich wielu, a prawo sejmu lubelskiego zachowało im te rodzinne zaszczyty. Prymas jest pierwszym senatorem i najwyższym księżciem — ten nowy tytuł jest ze strony jego przywłaszczeniem, ale i krokiem pewnym w organizacji bezkrólewia, Uchański śmiało krok ten stawia i toruje drogę następcom, ale tylko tyle, bo nie stanął na wysokości swojego zadania. Zjazd łowicki zwołał prymas jeszcze za życia króla, ale zebrał on się dopiero w pierwszych chwilach po śmierci. Postanowiono na nim sposób postępowania przeciw nadużyciom i gwałtom w czasie bezkrólewia; dla obrony granic nakazano pospolite ruszenie. Wysłano do mocarstw zagranicznych z uwiadomieniem o śmierci króla i z prośbą o dochowanie Rzplitej przymierza. Ale najważniejsze narady były nad samą elekcją; przecież, dziwna rzecz, nie o sposobie radzono, ale o czasie i





miejscu. Wnosili jedni, że z powodu niebezpieczeństwa grożącego od Moskwy, najstosowniejszym miejscem będzie Knyszyn, tj. miejsce w którym się znajdowało ciało królewskie; czas w dwa tygodnie po św. Bartłomieju, a więc w pierwszych



dniach września. Mówiono, że im prędzej tym lepiej, bo i bezpieczeństwo będzie można obmyśleć większe sejmującym i tem łatwiej złamie się wszelkie prywatne zabiegi, wewnętrzne czy zagraniczne. Rzecz o sposobie odbywania elekcji do samych porządkowych ścieśniono uwag. Nie mówili wielkoradcy kto będzie obierał króla i jak, ale chcieli zapobiec zamieszaniu i nieładowi przy spodziewanym natłoku ludzi.

Postanowili przejrzeć wszystkie prawa koronne, usunąć z nich niedokładności i błędy, ułożyć statut, który król przyszedł zatwierdzi (Hajdenstein u WollTa I, 15–16). Na tym skończył się zjazd łowicki. Mało, nic prawie nie uchwalili. Senatorowie nie chcieli zdania swego narzucać, opowiada Hajdenstein. Więc nic nie uradzili. Rozwijało się coraz mocniej pojęcie, że powinni stanowić w Rzplitej wszyscy; gwoli temu zjazd łowicki skromnie się zachowywał i zamiast być zjazdem walnym, prawodawczym, był tylko prywatną naradą, sam dobrowolnie się zniżył do roli innych wojewódzkich zjazdów. A przecież na nieobecnych mógł nie zważać. Prymas zwoływał wszystkich do Łowicza; nie było sejmiku jednego, żeby na nim nie brakowało senatorów i posłów, a mimo to, sejm prawnie się odbywał. Było w Łowiczu wielu senatorów i szlachty, mówi Hajdenstein. Wielkopolanie jawnie podnosili zasadę, że władza najwyższa po śmierci króla, zostaje przy arcybiskupie. Nawet tak bardzo o swoją udzielną i narodową godność zazdrośni Litwini, do Łowicza przysłali swoje listy, oczywiście tym samym przy prymasie Uchańskim się oświadczać (Hajdenstein I, 16). W lat 60 później jeden z marszałków wielkich koronnych zeznał także w czasie bezkrólewia, że gdyby był przy konwokacji łowickiej za Augusta stał, nie byłaby taka zwłoka in interregno (księcia Krzysztofa Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne, str. 625). Wszystko się więc ku temu miało, że gdyby więcej energii pokazał Uchański, byłby znakomicie skrócił czas





bezkrólewia, byłby uprościć elekcję. Do niego i do senatorów, którzy go otaczali, należało zwołać sejm elekcyjny, kiedy chciał, przy zwłokach króla do Knyszyna. Po dawnemu przyszedłby naród zaraz prosto do elekcji, bez żadnych innych pośrednich zjazdów i sejmów. O sejmie później tak nazwanym konwokacyjnym, który był wcale niepotrzebny, a który potem jako zasada wmieszał się w sprawy bezkrólewia, wcale jeszcze mowy nie było. Idea nie egzystowała. Stworzyła ją dopiero niepewność Uchańskiego, który czuł, że mu działać przystoi, a wahał się jednak stanowczo wystąpić. Miał przykłady w dziejach, a bał się, tak myśl o wolnej Rzplitej zawróciła mu głowę. Kiedy prawa nie było, musiał naturalnie brać z dziejów przykłady. Wszystkie były za nim. Prymasi zwoływali, przewodniczyli na wszystkich sejmach elekcyjnych jagiellońskich; naradziwszy się ze swoimi przyjaciółmi i senatorami co bliżej mieszkali, oznaczali czas elekcji dla innych senatorów; obecni zjechawszy się, wybierali. Gdyby Uchański śmieiej działał, nie ma wątpliwości, że utrzymałaby się dawna Jagiellońska forma elekcji. Bezkrólewie nie byłoby długie, dwa — najwyżej trzymiesięczne. Szlachta nie głosowałaby, tylko senat, przysłuchiwałaby się tylko może obradom elekcyjnym w milczeniu, jak dawniej. Ambitny marszałek wielki koronny Firlej korzystał z błędów arcybiskupa. Zaczął występować otwarciej, że do niego należy w bezkrólewiu zwoływać sejmy, najwyższą piastować władzę. Zwołał od siebie zjazd do Knyszyna, a z Wielkopolanami po kryjomu się znosił, żeby arcybiskupa odosobnić (Hajdenstein T. I. 16—17). Gdyby prymas obstawał przy swoim, odbyłaby się w Knyszynie elekcja i byłby zjazd wielki szlachty. Tymczasem inaczej się stało. Na elekcję przyjechaliby wszyscy senatorowie, na zjazd nie chcieli, i dalej po różnych stronach kraju swoje wojewódzkie składali zjazdy. W Knyszynie stawili się największym gronem małopolanie, Firlejowscy przyjaciele, ale nie senatorowie. Wielkopolan prymasowskich wcale nie było. Zjechali dwaj posłowie wyznaczeni poprzednio z Wielkopolski do Litwy, ale los szczególnie wypadł, że obydwoj byli małopolskimi senatorami, a więcej swoim sprzyjali. Litwa zjechała się do Grodna, tylko na zjazd knyszyński wyprawiła posłów od siebie; szlachty litewskiej dosyć było. Kanclerz koronny Dembiński, Piotr Zborowski wojewoda sandomierski, Myszkowski biskupłocki pisali do Knyszyna, że za ogólną zgodą Korony i W. Ks. Litewskiego naznaczają zjazd na elekcję króla do Bystrzycy, niedaleko od Lublina, na dzień 13 września. Usprawiedliwiali swój wybór tem, że to miejsce pograniczne od Litwy, a tym samym dla dwóch połów Rzplitej najdogodniejsze, wreszcie, że w czasie





grasującej wszędzie zarazy, jedno tylko zdrowe i bezpieczne (Orzelski, T. I, str. 6, Hajdenstein I, 18). Widzimy z tego wszystkiego, jak każdy z panów brał na siebie początkowanie prawa, każdy o czym innym myślał wśród powszechnego zamętu, każdy przemawiał w duchu ogólnej zgody, której nie było. Zjazd knyszyński także nic nie chciał postanowić pewnego w sprawie elekcji. Nie miał powagi. Słuchał tylko skarg dworzan królewskich, urządzał potoczne rzeczy np. o zwłokach Zygmunta Augusta, o utrzymaniu królowny Anny. Księcia pruskiego, który upominał się o prawo głosowania na króla, odesłał do sejmu elekcyjnego. Wyzначzył trzech senatorów do przejrzenia praw i konstytucyj koronnych w myśl postanowienia zjazdu łowickiego; w tym celu nakazywał, żeby wszystkie przywileje publiczne i prywatne, rejestra archiwum koronnego, jako też akta obydwóch kancelaryj przywieziono na sejm elekcyjny. Ale gdzie ma być ten sejm elekcyjny i jaki, należało powiedzieć. Podburzono szlachtę. Przywłaszczeniami wysoko sięgać zaczęła. Zdanie marszałka Firleja przemogło nareszcie i zjazd knyszyński, złożony przeważnie ze szlachty, bez wiedzy senatorów oświadczył się za elekcją pod Bystrzycą i zwołał tam sejm walny na 10 października (Orzelski I, 7). Gdyby to jednak przeprowadził Firlej w czyn, wziąłby niezawodnie górę nad prymasem, ale spotkał opór. Nie kończyła się więc epoka zjazdów. Miały trwać jeszcze dłużej i niecierpliwieć naród. Czas drogi tracił się darmo, wywoływał namietności, zamęt coraz większy sprowadzał. Zamach knyszyński mógł przerodzić do szczeru Rzplitej. Senatorowie spostrzegli niebezpieczeństwo. Pierwszy Piotr Zborowski odwiązał się od Firleja z kanclerzem kor. Namówili szlachtę krakowską, sandomierską, że za nimi stała i posłali do prymasa z prośbą, żeby wyznaczył czas i miejsce elekcji. Jan Chodkiewicz starosta żmudzki ze Zborowską żonaty, zgłosił się także do arcybiskupa i Wielkopolan. Na Bystrzycę się nie zgadzał, bo w okolicach Lublina panuje zaraza, Litwa wołałaby Łomżę. To już trzecie widzimy miejsce elekcji. Spory się wiążą coraz częściej o dzień, o miejsce, a nikt nie myśli o sposobie. Poszła i szlachta innych prowincyj Rzplitej za tym popędem, urażona mocno na braci knyszyńskich. Zjazd srodzki chciał zbrojnie nawiedzić i zerwać ową bystrzycką elekcję; byli jednak zapamiętalsi, co w błąd knyszyńskich radców wpadali i chcieli króla obierać po swojemu (Orzelski I, 8). Zjazd srodzki żądał po swoich senatorach, żeby się natychmiast udali do prymasa z prośbą o zwołanie senatu; upominając się o prawa starszej braci, szlachta pamiętała i o sobie: uchwały łowickie o pospolitym ruszeniu jednomyślnie zniosła, że były przeciw jej władzy i woli. W tymże czasie





zjazd raciański oświadczył się najuroczyściej, że sam tylko arcybiskup ma prawo oznaczyć czas i miejsce, dlatego postanowienia łowickie wszystkie bez wyjątku przyjął. Na innym zjeździe na Kujawach w Radziejowie biskup Stanisław Kamkowski i kilku senatorów przemawiało głosów za prymasem. Myszkowski biskup płocki, lubo upierał się za postanowieniami Firlejowskimi, ustąpił. Posłowie knyszyńscy wszędzie po całej drodze do arcybiskupa znaleźli szlachtę rozdrażnioną na Firleja i na bystrzycką elekcję. Takie widzimy, były silne żywioły, na których mógł się arcybiskup opierać, a byłby poszedł górą i urządził elekcję. Za późno pojął swoją potęgę, kiedy się już wszystko rozbijało, kiedy każdy chciał głos podnosić. Teraz korzystał z okoliczności, ale znowu nieśmiało. Wydał uniwersały zwołujące stany Rzplitej do Warszawy na pierwsze, lub do Łomży na ostatnie dni października, dla stanowczego porozumienia się o czasie i miejscu elekcji. Pierwszy raz wspomniał tutaj prymas Wolę, bo spodziewając się wielkiego zjazdu, na pole pod Warszawą gromadził szlachtę (Orzelski I, 11). Tak wyrabiała się idea sejmiku konwokacyjnego, który w bezkrólewicach następnych, jako niepotrzebne utworzył się ogniwo, bo czas przewlekał na próżno; pierwszy zjazd konwokacyjny miał stanowić o czasie i miejscu. Później sejm zbierał się stanowić tylko o czasie. Arcybiskup wyrzekał się tu historycznej swojej powagi. Za wolnej elekcji sądził, że mu nie wypada samemu zwoływać zjazdu elekcyjnego, że musi się wpierw poradzić Rzplitej. Nowa idea nowych potrzebowała form według niego. Zapewne, ale nie gorszych, tymczasem stare były dobre, wypróbowane długich lat doświadczeniem. Nowe zjazdy konwokacyjne groziły zwiększeniem elekcyjnej gorączki. Gdy zjazdy częściowe po województwach i prowincjach zgodzić się na czas i miejsce nie mogły, prymas chciał, żeby wszyscy o tym radzili. Prymas w swoim czasie mógł sam to pytanie rozstrzygnąć. Z wahania się tego rosła zasada nowych, coraz większych zjazdów, prawie sejmów. Orzelski nie przebiegając w słowach, od razu zjazdy te nazywa konwokacjami (I, 6). Dziwnym obłędem prymas i tak radzić sobie nie umiał. Ogłaszając aż dwa terminy i dwa miejsca na ten zjazd konwokacyjny Rzplitej, nie upraszczał przez to sprawy, ale ją coraz więcej zawikływał, bo na pewne można teraz ręczyć, że się nie uda konwokacja wszechstanów Rzplitej. Mieliz senatorowie i posłowie rozdzielać się, czy z miejsca jeździć na miejsce. Litwa Łomżę tylko na zjazd konwokacyjny wybierała, bo co do elekcji — wołała ją mieć w Parczowie. Było to historyczne miejsce dawnych Jagiellońskich wspólnych sejmów Litwy z Koroną. Gdyby Polska nie zgodziła się na Parczew przedstawiali Liw albo Łuków, jako





miejsce dla siebie bliższe. Później napierali się i o miesiąc Styczeń (Hajdenstein I, 2—23). Tymczasem w Rzplitej ważyły się zdania. Firlej z pogardą odrzucił list arcybiskupa, w którym go na konwokację wzywano. Ta okoliczność jeszcze więcej przeciwko niemu obudziła niechęci. Wybuchły nawet prowincjonalne drażliwości. Wielkopolanie gniewali się na małopolan że posiadli wszystkie godności Rzplitej, a łaskę, pieczęć, buławę, im tylko prymasostwo zostało, a wielkie pytanie, czy zaniedbałością ich, biskup krakowski nie przywłaszczy sobie także prymasostwa i Rzplitej nie rozdzieli? Firlej niewiedząco jakim jest marszałkiem, kiedy już po śmierci królewskiej na mocy jakiegoś przywileju objął województwo krakowskie. Łaska koronna z żadnym województwem chodzić razem nie powinna. Chce tymczasem Firlej nie tylko przewodniczyć na elekcji, ale i króla mianować, kiedy to rzecz arcybiskupa za zgodą senatorów (Hajdenstein I, 25). Zjazd warszawski październikowy nie przyszedł do skutku dla naturalnej przyczyny, bo każdy się ociągał, termin był za bliski. Małopolanie, ci zwłaszcza, co chwalili postanowienia knyszyńskie, pokazali w tym dowód swojego patriotyzmu, że jechali do Warszawy, ale sam prymas nie wierzył w ową konwokację, bo przybywszy na miejsce i znalazłszy na nim kilku tylko senatorów i dwóch biskupów, zaraz wyjechał. Kasztelanowie kujawski i płocki w czasie krótkiego pobytu w Warszawie, rozłożyli się ze swoimi rycerskimi orszakami, wtenczas pomiędzy miastem a Wolą, jak chciał prymas, na tyle sławnym później elekcyjnym miejscu, o którym jeszcze nikt nie myślał (Hajdenstein I, 27). Zjeżdżali za prymasem do Warszawy inni senatorowie, ale już było za późno. Wielkopolanie zebrali się do Łęczycy, zapowiadano inny wspólny zjazd małopolski i wielkopolski w Kole. Zebrali się i ten zjazd ale bez małopolan, radził w polu czy ma nakazać teraz elekcję czy też odłożyć tę sprawę do późniejszego czasu i liczniejszego zjazdu (Orzelski, I, 13). Skończyło się na uchwaleniu konfederacji. Wreszcie przyszło do zjazdu wspólnego całej Korony w niewielkiej wsi mazowieckiej w Kaskach, w pierwszych dniach listopada. Zmalała niezmiernie ta świetnie zapowiadzana przed kilku tygodniami konwokacja warszawska, bo o Łomży nikt już nie myślał. Zjazd w Kaskach, który Warszawski zastąpił, był wprawdzie liczny co do osób, ale nie reprezentował całej Rzplitej: Litwy, ziem ruskich, Prus wcale tam nie było. Zjazd ten więc zapowiedzieć mógł tylko nową konwokację. I w istocie zwołał ją na dzień 6 lutego 1573 roku do Warszawy. Wyznaczył termin dość odległy, żeby do wszystkich ziem Rzplitej wezwanie na czas dojść mogło. Wyraźnie oświadczył, że konwokacja warszawska postanowi tylko o





czasie i miejscu. Ale na sejmikach, które o św. Łucji miały być złożone, senatorowie zalecali stanowi rycerskiemu, żeby po dwóch z każdego województwa wybrano posłów dla elekcji nowego króla na przyszły sejm ogólny. Tutaj widzimy krok nowy naprzód w uorganizowaniu się elekcji, krok trzeci z kolei. Pierwszy przez opuszczenie się prymasa otwierał drogę nowym formom. Krok drugi stanowiła konwokacja. Krokiem trzecim było zaproszenie stanu rycerskiego do elekcji króla; wprowadzić stan rycerski miał stawać przez posłów, ale podnoszono zasadę. Sprawę, która do senatu tylko należała zdawano i na rycerstwo. Dziwne też było postanowienie senatorów w Kaskach, że szlachta ma obierać przed konwokacją posłów na sejm elekcyjny. Było to zawczasu. Jeszcze nikt nie mógł przejrzeć okiem przyszłości, zgadnąć kiedy się ta elekcja zbierze. Rzplita była w stanie ciągłej fermentacji, w epoce zjazdów, które stanowczego głosu nie miały. Któż ręczył, że konwokacja warszawska w lutym będzie ostatnią?... Jakże wybierać posłów na elekcję, kiedy trzeba było ich wprzód wybierać na konwokacje? Do narady wspólnej i na ten zjazd warszawski zapraszano rycerstwo przez posłów. Wszędzie już teraz wciska się stan rycerski, ale jak widzimy, wciska się nie przez ambicję, ale za wolą senatorów. Starsi bracia ustępują wszędzie młodszemu, czują ich potęgę i siłę. Zjazd w Kaskach w tym sobie roztropnie poradził, że rozesłał poselstwa do wszystkich prowincji z zaproszeniem na konwokację warszawską, t. j. do Litwy, do Prus, na Ruś, do Inflant; na Wołyń zaś, Podole i do Kijowa posłano tylko listy (Hajdensztajn I, 35). Zjazd w Kaskach wszystko więc zrobił co mógł, aby konwokacja w Warszawie udała się i była ostatnią. Po niej Rzplita miała się już wyłącznie zająć elekcją. Że ta myśl o konwokacji była istotnie nową i niepotrzebną, że ją wywołała niepewność narodu zostawionego samemu sobie, na to oprócz wniosków mamy inne wskazówki a ważne. Kiedy poselstwo z Kask przybyło do Litwinów, zebranych na radę w Mścibowie (na początku grudnia 1572), roztrząsnąwszy uchwały koroniarzy, Litwini najsilniej na konwokację uderzyli. W aktach unii, mówili panom koronnym, że nie ma wzmianki o żadnym innym sejmie elekcyjnym; elekcyjny po śmierci króla pierwszy i ostatni być musi, bo Rzplitej przede wszystkim idzie o to, żeby miała znowu króla, tymczasem koronni zbierają się na różne zjazdy, ażeby stanowić o czasie i miejscu elekcji. Tyle złożywszy niepotrzebnie konwokacyj, jeszcze na ostatnią największą zwołują wszystkich. Aleć to będzie już sejm, nie zjazd prosty, sejm konwokacyjny przed elekcyjnym. Nowość wcale zbyteczna i czas próżno przewlekająca. Nadto koronni w ogóle upośledzają sejmy. Na zjazdach swoich, które





są czysto prywatne, prawodawstwem się bawią. Stanowią rzeczy tak wielkiej wagi jak np. porządek elekcji, obronę granic, żołd wojska itd. Litwa brała praktycznie rzeczy. Potępiała wyrzutami swemi prymasa, że od razu sejm elekcyjnego nie zwołał, a ponieważ czuła, że dawniejszy porządek przy wyborach królów jużby się nie ostał przed wymaganiami epoki, domagała się i sprawiedliwie uchwalenia nowych form, ale na sejmie elekcyjnym. Przed obiorem króla można było znaleźć czas na postanowienie tych praw, których sejm lubelski nie uchwalił. Litwa nie brała więc na siebie żadnej odpowiedzialności za nieprawne uchwały zjazdów koronnych w materiach prawodawczych. Uchwały te były bez wiedzy kolegów, bez wiedzy szlachty i bez wiedzy miast. Jednakże przyjmują Litwini to co się już stało, naradzają się z sobą poprzednio w Wilnie, zjadają na sejm konwokacyjny po Warszawy, a jeżeli nie będą mogli zesłać swoich pełnomocników. Rozsądnie i praktycznie. (Hajdensztajn I, 39). Była jeszcze pewna sporna okoliczność. Zarzucali koroniarze litwinom, że znosili się z cudzoziemcami. Litwa nie zapierała się tego, ale szczerze wyznawała prawdę. Bała się, żeby ją koroniarze od elekcji nie usunęli i dlatego sobie jednała sąsiadów. Ale teraz Litwini przekonawszy się, że Polacy o tym nie myślą, że ich ciągle na zjazdy zapraszają, postanowili wyrzec się wszelkich osobnych prowincjonalnych poselstw, z Polakami zawsze się będą porozumiewali. Rzeczywiście Litwini w tym względzie żadnej nie mieli słuszności, obawy ich były próżne. Po r. 1569 zniknęły odrębności, narodziła się jedna Polska, Litwini byli także już Polakami. Tylko nienawykli jeszcze do tego nowego położenia, uważali jak przed r. 1569 Litwę swoją za udzielne w.księstwo, co nie było. Zdawało się, wszystko ułożone do przyszłej konwokacji, że już radzić nie ma nad czym, a jednak epoka zjazdów nie ustaje. Tu i tam szlachta i senatorowie zjeżdżają się, radzą. Nie zwracalibyśmy na to wcale uwagi, gdyby nie zjazd do Bełza Zamojskiego, który 'przypadł o tej właśnie porze. Hajdensztajn mówi, że było zjazd najślawniejszy (str. 41). Ale Hajdensztajn nie widział, nie rozumiał jeszcze całego znaczenia tego zjazdu; był nie tylko najślawniejszy, ale najważniejszy, ze wszystkich, nawet w tej chwili, kiedy już wszystko było ułożone. Zjazd to ważniejszy od prymasowskich, litewskich, od knyszyńskiego zjazdów, na które się całe gromadziły prowincje. Czemu? bo zjazd ten jest krokiem, który naprzód postanowił przyszły prawodawca, urzędnik bezkrólewioów, Zamojski. Niewielki jeszcze wtedy znaczeniem w kraju starosta bełzki, ale mąż ambitny, w duchu prawodawców Rzplitej rzymskiej skąpany, chciał wystąpić. Dlatego był ten zjazd. Bo o czym mógł radzić?... W pierwszej chwili po





śmierci króla zgromadzały się, prawda, na zjazdy grona wojewódzkie. Co dzisiaj po nich, kiedy się już wielkie odbyły prowincjonalne zgromadzenia i kiedy na nich nawet tymczasowe postanowiono prawa ? Głos województwa jednego co mógł znaczyć ? Najgorzej, że odbywał się za późno, ale właśnie może to wyrachowanie Zamojskiego. Jakież powody dają mu prawo zwoływania zjazdu i czy ma rzeczywiście starosta to prawo? Zamojski sądził, że jako opiekun dzieci książąt, do których wprzód księstwo mazowieckie należało, jest pierwszym w swojej prowincji w czasie bezkrólewia i że mu tym samym służy prawo zwołania zjazdu. Tak mówi. Hajdensztajn, który dobrze mógł wiedzieć jakie wtenczas były myśli Zamojskiego. Nie objaśnił potomności jednak, ani o jakiej to mówił opiece, ani o jakich dzieciach. Domyślać się wolno. Ostatnia z księżniczek mazowieckich, Anna Konradówna, była za Stanisławem Odrowążem, wojewodą ruskim. Miała jedynaczkę, córkę Zofię, która niedługo żyła z Tarnowskim, kasztelanem wojnickim, synem zwycięzcy pod Obertyną. Mówią, że z wdową chciał się żenić Zygmunt August, ale wyszła powtórnie za Jana Kostkę później wojewodę sandomierskiego. Tej Zofji opiekunem był chyba Zamojski. Czy tak, czy nie tak, jakież ta okoliczność nadawała prawo Zamojskiemu zwoływania zjazdu, uważania się za pierwszą osobę w województwie. Opieka nad krwią książęcą mazowiecką po kądzieli, wynosiła go nad równość, nad inną szlachtę ? Toćby na zasadzie tej opieki, testamentem Zygmunta Augusta wyznaczeni do czuwania nad królową Anną przyjaciele, byliby już chyba prawodawcami Rzplitej. Krew Jagiellońska, królewska, krew Zygmunta Starego narodowi droga, jakąż przewagę miała nad krwią mazowiecką i po kądzieli i legitymizmu jak go dziś pojmują nigdy w Polsce nie było. Litwa dziedzictwo Jagiellonów, a przecież kilka razy powtarzała głośno, że królowa Anna nie ma do niej praw żadnych. Cóż dopiero w Polsce, w Polsce dawno elekcyjnej, w Polsce, która już zapomniała o Piastach? Mazowsze miało wtedy jeszcze wiele cechy niepodległości mogłoby się uwieść jakim pozorem legitymizmu. Ale Zamojski był na Rusi, nie znał, nie widział Mazowsza. Wierc co sądzić o tym lekkomyślnym wystąpieniu człowieka, który jednak miał rozum i wiedział co czyni ? Pozoru chciał, aby wystąpić, aby stać się głośnym w Rzplitej. Dlatego nie pierwszy to zjazd w Bełzie. Jeszcze w Lipcu, w dniach śmierci królewskiej, zebrali się swojej stolicy szlachta i pierwsza zobowiązała się przysięgą za bezpieczeństwem elekcji przeciw zdrajcom. Ten przykład szybkości, stałości i szczerości podobał się, bo został w historii. Zgoda, jedność w tem gronie panowały. Na pierwszą wiadomość zebrali się





wszyscy senatorowie i cała szlachta (Orzelski, T. I, 5). Duch Zamojskiego niezawodnie obradami kierował. Urzędem niższy, więcej od wyższych miał wpływu. Nie ubliżył nigdy ani zasłudze ani powadze. Stary był w młodych latach. Zamojski, dobry prawnik, wie co mu się należy. Dlatego teraz kiedy na drugim zjeździe Andrzej Tenczyński i drudzy starsi bełzianie o swoje przed nim pierwszeństwo się upominali, ustąpił przewodnictwa, bo tak wypadło, bo sam zjazd wywołując przewidywał, że ustąpi, ale za to osiągnął tego, czego chciał, zrobił się głośny na całą Rzplitej, jak był wprzód bardzo wziętym w swoim województwie; był duszą zjazdu, który wymyślił i który przywiódł do skutku. Zjazd ten nad wszelkie spodziewanie był prawodawczym. Nie dlatego innego wystąpił Zamojski, Postanowił idee rzucać, formy bezkrólewia rozwijać. I temu to przypisać, że zjazd drobny wojewódzki miał wielkie w całej Rzplitej znaczenie. Zawsze jednak mówi Hajdensztein, nie jedno prawo wydane tam przez niego (Zamojskiego) zostało. To zawsze świadczy na stronę naszą. I Hajdensztajn to rozumiał, że postanowienia zjazdu bełzkiego wypadały za przeważnym wpływem starosty. Dziejopis nazywa je prawami, może nieważąc słów, a w istocie byłoby prawa, a przynajmniej te, które wylicza. Wielka szkoda, że nie wymienił wszystkich. Między innymi zapadło w Bełzie postanowienie, że na czas bezkrólewia mają być ustanowieni oddzielni sędziowie, a kara na gwałcicieli prawa ma być podwójna, wymierzona przez sądy pospolite. Jest to początek sławnych kapturów, które za następnych bezkrólewii stały się już z prawa. Nie wiemy, czy Zamojski użył tego wyrażenia: kapturowy, bo gdzie szukać teraz postanowień bełzkich? Ale to rzeczy nic nie przesądza. W pierwszej chwili po śmierci Zygmunta Augusta szlachta krakowska zebrała się w stolicy i przewidując, że w osieroceniu Rzplitej zechcą źli ludzie korzystać z wypadku, zawiązała pomiędzy sobą rodzaj konfederacji przeciw łupieżcom i rozbójnikom. Postanowienie owo szlachty krakowskiej znajduje się w księdze naszych praw, nazwane jest kapturem (Vbi. Leg. II 839). Nazwisko więc było, ale zasadę stworzył Zamojski. Kaptury, które stanowił w Bełzie czym innym zupełnie były od konfederacji krakowskiej. W Krakowie szlachta solidarnie tylko sobie poręczała, że nastawać będzie na gwałtowników, w Bełzie Zamojski obalał jedno a urządzał drugie sądownictwo Rzplitej. Bo nie w zastrzeżeniach prawa przeciw złym ludziom, ale w samym ustanowieniu nowych sądów, jest cała siła i znaczenie uchwały bełzkiej. Zastrzeżenie dowodzi tylko, że chciała być w spokoju Rzplita, że nie płonnie się obawiała złych ludzi. Postanowienie bełzkie było prawem dla jednego





województwa, każde z nich tyle miało samorządu, że postanowienia takie wydawać mogło. Ale powiedzieliśmy za Hajdensztajnem, że to nie była prosta uchwała wojewódzka, ale prawo, prawo dla Rzplitej. Dlaczego? bo zasada postanowiona w Bełzie podobała się w ogóle; bo nie tylko inne zjazdy, ale nawet Wołyń i Kijów ją przyjęły. Zdawało się szlachcie, że przez nowe sądownictwo Rzplita stanie się silniejsza i energiczniejsza w czasie bezkrólewia. Zjazd bełzki dał więc hasło do nowych zjazdów. Szlachta zbierała się w miastach swoich stołecznych, żeby przyjmować kaptury. Czego sejm nie postanowił, tego dopełniał samorząd miejscowy. Zdawało się, że po Kaskach upadły powody do zjazdu, a tymczasem gorączka niespodziewana powiększyła się przez nową zasadę. Wpływ Zamojskiego stał się niesłychanie przeważny. Miarkujemy o tym nie po tym samym fakcie, że kaptury przyjmowały się po województwach, ale po tem, że wpływ ten sięgnął aż w najodleglejsze strony Rusi kijowskiej, Ruś ta, litewska przez półtrzecia wieku, od trzech lat dopiero koronna, nie nawykła do nowych stosunków; oddalona od ogniska życia polskiego, tym bardziej nie czuła pociągu ku centralizacji, była sama sobie udzielnym światem. Teraz przyjęciem uchwał, które wyszły z Korony, zespala się, jednoczy silnie z Polską, nasiąka życiem narodowym (Hajdensztajn I, 41). Nie wiadomo dlaczego Wielkopolanie naprzód, a potem sandomierzanie i krakowianie przed samą elekcją odrzucili uchwałę o nowych sędziach i nowych sądach, ale to mniejsza (Tamże, str. 43). Zjazdy przyjąwszy prawo o spokojności publicznej, myślały o zabezpieczeniu granic, o urządzeniu pospolitego ruszenia. Tu i ówdzie mówiono o czasie i miejscu przyszłej elekcji, więcej dlatego, żeby ułatwić rzecz sejmowi konwokacyjnemu, którego praw w tym względzie nikt już przesądzać nie chciał. Mówiono, że trzeba mieć wzgląd na oddalenie i drożyznę, tj. wybierać miejsca dogodne dla wszystkich a nie drogie, niezaludnione, więc nie stolicę, że trzeba cudzoziemców z kraju usunąć itd. Ważne także były postanowienia, które już szły za echem dawniejszych zjazdów, żeby prawa narodowe wszystkie zebrać, przejrzeć, poprawić przed wyborem, a zwłaszcza przed przysięgą, którą się złoży nowemu królowi. Każdy, kto za datek głos swój sprzeda, z cudzoziemcami znosić się będzie, lub króla sam zechce obierać, ma być karany śmiercią lub infamią (Hajdensztajn, I, 42).

IV





KONWOKACJA PIERWSZA WARSZAWSKA.

Ze wszystko się wyrabiało samo, że nie było władzy, któraby urzędzała stosunki wewnętrzne Rzplitej, więc zjazd warszawski konwokacyjny nową zupełnie przybrał postać, odmienną od innych sejmów. Każde województwo przysłało tylu posłów, ilu chciało; każdy się rwał do Warszawy, ziemianie inaczej tych żądań zaspokoić nie umieli. Zjechało się więc posłów dwa, trzy razy więcej jak zwykle. Dalej, nie obierali ci posłowie marszałka według zwyczaju, ale postanowili, że codzień inne województwo ma przewodniczyć w zebraniu. To powierzchowność. Ale i zasady się czepiono. Sejm to czy zjazd? Jeżeli sejm, tyle w nim nowego. Cóż to więc za sejm, jaka jego natura? Ci, co chcieli nową zasadę konwokacji w bezkrólewiu utrzymać, dowodzili, że sejm ma tylko prawo oznaczyć czas i miejsce elekcji; drudzy mówili, że ma pełną prawodawczą we wszystkim władzę, jak inne sejmy. Instrukcje województw małopolskich ubolewały nad tym, że tyle zjazdów mniej potrzebnych nic nie zrobiło, a elekcja się przeciąga. Teraz przecię na drogę prawną weszła Rzplita. Posłom zlecały więc województwa małopolskie prosić senat, żeby jaknajprędzej miejsce i czas na elekcję oznaczył; inaczej, instrukcje dodawały pogroźkę, szlachta sama o sobie radzić będzie musiała. Lublinianie dodawali wniosek, żeby władzę arcybiskupią staie na przyszłość w bezkrólewiu oznaczyć. Wielkopolanie dodawali wniosek, żeby z senatorami i księżę pruski głosował na czas i miejsce jeżeli go to obchodzi (Orzelski I, 25). Najwięcej zatem było żądań, żeby sejm konwokacyjny urządził bezkrólewie i nie zajmował się postronnymi rzeczami. O zwykłym prawodawstwie myśleć nie można było, gdy Litwy nie było; pełnomocnicy tylko od niej jechali na konwokację, nie posłowie (Hajdensztajn, str. 43). Litwa psuła unię lubelską. Znosiła się z Koroną ciągle jak udzielne państwo. Co się na chwilę opamiętała, to znowu w dawne wpadała grzechy. Tłumaczyła się teraz, że sejm unii tylko elekcyjne sejmy za wspólne obu narodom przepisał; dlatego na konwokację nie stawiała się z posłami, ale z pełnomocnikami, niby do traktowania o czas i miejsce. Tłumaczenie to swoje lekko obwijala w bawełnę, bo prawdy głośno nie chciała, lękała się wyrzec, żeby nie zrazić szlachty koronnej; unia niosła z sobą do Litwy wielkie dobrodziejstwa, ale do tego wielkie księstwo przyznać się nie chciało, żeby coś mogło utargować na rzecz swojej udzielnosci, która się widocznie przeżyła. Litwa miała nadzwyczaj samolubne





widoki. Oczywiście, choćby przez sam opór Litwy, znaczenie konwokacji o wiele się zmniejszyło. Litwie i to się nie podobało, że prymas sam zwołał sejm konwokacyjny; kładła i to za powód, że nie przyjechała na sejm cała z posłami. Tutaj koroniarze już więcej nad Litwą pokazali zdrowego pojęcia rzeczy i patriotyzmu. Chcieli wszyscy drogą prawną postępować nadal. Nie odwoływali się do sejmu, ale do senatu, żeby wyznaczył czas i miejsce. Posłów wysyłali więcej dla towarzyszenia obradom, dla podniesienia ich świetności. Chcieli aby arcybiskup wiedział, jakie ma prawa. Wyraźnie więc według dawnego zwyczaju senatowi, arcybiskupowi, przyznawali władzę stanowienia w przedmiocie, jaki obecnie wszystkich zajmował. Nawet w ostateczności nie żądali od sejmu wyznaczenia czasu i miejsca. Sejm konwokacyjny już nie był więc sejmem, był tylko zjazdem całej Rzplitej, która od prymasa i od wielkoradców dowiedzieć się chciała gdzie i kiedy będzie króla obierać. Że sejmowi nie przyznawali tej władzy, tj. że go za sejm nie mieli, grozili krakowianie i sandomierzanie, że sami w razie ociągania się czas i miejsce oznaczą. Niezdolny był Uchański. Co krok miał dowody, jaka to była powaga jego dostojnego urzędu. Co więc opuścił, czego zaniedbał, wszystko to spada na jego słabość. Dysydenci nie zaniedbali sprawy i uderzyli na prymasowstwo. Małopolanie mówili, że prymas jest dla duchowieństwa, nie dla kraju i senatu. Bali się żeby prymas nie został Międzykrólem, i interrexem, tj. królem czasowym pomiędzy jednym a drugim obraniem. Bali się, żeby sam króla nie obierał. Teraz dopiero Uchański ujrzał, co stracił skutkiem trwożliwego swojego działania. Prawo jego ulegało dyspacji, musiał się bronić. I bronił się, nawet dobrze, Międzykrólem zostać nie chciał, władza jego prymasowska nie jest najwyższa, samoistna, absolutna, ale od senatu zależy. Nie może więc być ani podejrzaną, ani nienawistną. Pierwszym księżciem nazwał arcybiskupa gnieźnieńskiego jeszcze Kazimierz Wielki. Przywileje podniosły jego władzę i godność pierwszą po królu. Jest w Rzplitej prymasem, pierwszą osobą. Noszą przed nim berło, a jeżeli nie ma obecnych marszałków koronnych, jego marszałek berło przed królem niesie. Jest prawo przyznające prymasom pewien majestat. Ktoby w jego obecności zuchwale mówił, albo miecza dobył, ulega karze. Sam tylko prymas przez pełnomocnika swojego może stawać u sądów i przysięgać. On tylko może koronować króla i królową. Tym więcej ma prymas prawo razem z senatem kierowania elekcją, wyznaczania na nią czasu, bo jakżeby mógł koronować króla, gdyby nie wiedział czy prawnie pana obrano? Roczniki nasze i akta rządowe świadczą, że arcybiskup za upoważnieniem senatu zwoływał sejm elekcyjny, a





potem kierował razem z senatem elekcją. Teraz prawo nieulegające żadnej wątpliwości chcą zaprzeczyć. A przecież dzieje mówią, że prymas nawet w razie nieobecności króla, mógł sejm zwoływać. Senat mógł przy królu prymas lub marszałek koronny zwoływać. Gdyby król upierał się i na tym rzecz ogólna cierpiała, prymas ea radą i innych senatorów miał prawo wbrew królowi sejm zgromadzać. Prymas może upominać króla kiedy źle rządzi, lub prawo łamie. Nie miałaby teraz władzy zwoływać sejmu, kiedy króla nie ma. To ciężar, nie zaszczyt. Prymasowi więcej waży krzyż niż insignia królewskie, które przed nim noszą. Wolałby spoczynek, ale woła go do pracy Rzplita. W bezkrólewiu ktoś musi być pierwszym. Lepiejże to dla ojczyzny czy nim będzie świecka czy duchowna osoba? Kto więcej dla wolności przedstawia rękojmi? Nie może prymas ustąpić tego, co nie do niego należy. Prawo to wziął, prawo to następcom przekazać musi (Hajdensztajn I, str. 47–51). Obrona to była, trzeba powiedzieć silna, wspierała się na historycznych faktach. Za dużo może ich nawet było i stąd obrona raziała pewną przesadą. Wyjątkowe np. położenie Fryderyka Jagiellończyka, który rządził w Koronie w czasie nieobecności króla Aleksandra, niepotrzebnie było postanowione. Ale oprócz, tego Uchański nic nie przesadził. Ta prostota, prawda, musiał zwyciężyć. Wskazywał historyczne swoje prawo, a gdyby nowe okoliczności, w których ujrzała się Rzplita, prawo to podawały w wątpliwość, stawiał teorię. Był pierwszą osobą w senacie, prezesem senatu, pierwszym Rzplitej księżciem. Nie sam, ale z senatem chciał przewodniczyć losom narodu w czasach bezkrólewia. Prezes senatu w senacie. Ta nowość byłaby tylko potwierdzeniem starego przywileju. Uchański wiedział, że na tej drodze najwięcej dokaże. Polacy tak zawsze lubili się trzymać narodowych tradycji. Dlatego wygrał prymas sprawę, pomimo dysydentów. Prawo zwoływania sejmu po śmierci króla, mianowanie i koronowanie nowo obranego, przyznano prymasowi. Marszałek tylko miał obwołać publicznie króla po nominacji arcybiskupa. Było to pierwsze prawo organizujące elekcję. Dotąd tylko zapowiedzi praw były, wnioski, które się potem rozwinęły w zasady. Co miał prymas więcej ze zwyczaju, ze stanowiska swojego przedtem, to mu teraz przyznano prawem. Będzież zjazd konwokacyjny warszawski sejmem, czy nie będzie, pytano się wprzód. W tym leżała trudność, w tym zasada, czy sejmy konwokacyjne przyjmą się za przyszłych bezkrólewów. Fakt, jak zwykle się dzieje, rozwiązał pytanie. Zjazd prawa stanowił, a więc był sejmem. Rozstrzygnął sporną rzecz o prymasowsztwie, potem rozprawiał o konfederacji dysydentów, przyjmował poselstwa obce, radził o





wszystkim. Był sejmem, a nie zjazdem. Litwini się złapali. Przez dumę prowincjonalną nie przyjechali na prawdziwy sejm, który urządzał elekcję. Litwini trafiając prosto do rzeczy, wnosili, że Parczów najdogodniejszym będzie miejscem dla elekcji. Miasteczko to równo oddalone od wszystkich końców Rzplitej, wygodniejsze do pilnowania obrotów nieprzyjacielskich, do zapobieżenia napaści. Czas około św. Wojciecha będzie najwłaściwszy. Na wiosnę, kiedy rzeki, jeziora i bagna popuszczają, mniej się należy nieprzyjaciela obawiać, a car i tak już podobno obiegł Rewel i w okolicy Połocka stoi, o czym pożary zewsząd świadczą (Tamże 44). Nareszcie przed elekcją zwrotu ziem żądali, Wołynia, Kijowa, Braclawia i Podlasia. Nikt na ich żądania nie zważał. Najwięcej to zajmowało sejmujących w Warszawie, kto ma prawo głosować na króla. Wyrabiała się myśl, że wszystka szlachta. Zawsze przemożna i silna, przyszła teraz szlachta do panowania. Zjazdy wojewódzkie stanowiły prawa, a najwięcej składały się ze szlachty, senatorowie tylko zjazdom przewodniczyli. Szlachta nie zapomniała co winna była starszym braciom; jak widzieć to często już mieliśmy sposobność, broniła ich przywilejów, ale mimo to, nie myślała ustąpić senatorom drogiej prerogatywy obierania królów. Stosunki się zmieniły. Elekcje, które nastawały, musiały być zupełnie różne od tych, które poprzedziły. Rzplita się rozwinęła, zmężniała. Pojedyncze głosy województw znalazły już echo w Rzplitej. Jeszcze w październiku zjechała się dość gęsto szlachta województwa ruskiego, na błoniach pomiędzy Wiszną a Rodatyczami. Postanowiła, że na elekcję nikt się nie zostanie w domu, że zbiorą się wszyscy na wezwanie swojego wojewody w miejscu, w którym się sejm elekcyjny odbywać będzie; do takiego stopnia szlachta posunęła gorliwość, że nakazała przysięgę chorem, lub tym, co zastawali na pogranicznych zamkach: przysięgą musieli dowodzić, że bez własnej winy na elekcji nie byli. Ta szlachta ruska wyraźnie się oświadczała, że cała do elekcji chce należeć. Zjazd nawet wyglądał na jakąś manifestację przeciw senatorom, którym nie ufano, bo szlachta czuła, że po dawnemu zechcą sobie senatorowie zostawić elekcję. Dlatego na zjazd swój nikogo z nich nie wzywała, a nawet korzystała z chwili, kiedy senatorowie ruscy pojechali do Warszawy do prymasa, i zgromadziła się wtenczas, jak gdyby umyślnie ich unikała (Orzelski I, 16). Wypadek ten nie był oderwany, pojedynczy. Przed samą konwokacją warszawską zjazd radziejowski Kujawian, toż samo oświadczył, aby wszyscy senatorowie i szlachta należeli do elekcji (Orzelski I, 27). Nie znamy uchwał wszystkich zjazdów wojewódzkich, ale domyślać się można, że niejeden w tymże duchu się oświadczył.





Wolna elekcja miało to być głosowanie wszystkich. Sejm konwokacyjny powinien był tę rzecz rozstrzygnąć. Naturalnie zawiązały się około tego przedmiotu żywe rozprawy. Wszystkich więcej zajmowało prawo elekcji wolnej, aniżeli jej forma. (Hajdensztajn I, 55). Będzie głosował szlachcic? a jeżeli będzie, czy głos jego powinien mieć tyle powagi co głos senatora. Panowie lękali się powszechnego głosowania szlachty. Czuli to, że szlachta przeze, że się o tem rozmówić z nią będzie potrzeba. Naradzali się z sobą po cichu ażeby echo nawet nie doleciało do szlachty, że o tym radzą. Byliby młodzi bracia zuchwali przez to. Oszukiwali się dobrowolnie, bo nie przewidywali, że szlachta dojrzała, jeżeli nie wszystka, to zawsze w sejmowych masach. Nie zagonowa oczywiście szlachta, ale sam kwiat narodu, ziemianie, dziedzice wiosek, urzędnicy wojewódzcy i powiatowi, z których grona wybierano posłów na sejmy. Szlachta zaściankowa, drobna, mogła być tylko narzędziem, jako uboga i nie oświecona, ale w szlachcie tej, którą pomiędzy nią a senatem stała, był i rozum polityczny i światło. Senatorowie jej ustąpić nie chcieli; przerachowali się. Pierwszy poseł Jakób Poniatowski więcej dla zbadania umysłów, niż dla czego innego, rzucił pytanie na jednym z prywatnych zebrań poza sejmem, których tyle wówczas być musiało, czy szlachta głosować będzie na króla? Znajdował się na tym prywatnym zebraniu Jan Zamojski, poseł z województwa bełzkiego. Wziął głos i tak mówił: W wolnej Rzplitej obok praw dla wszystkich równych, musi być i równość głosów. Nic nad to słusniejszego i zasadniejszego. Na wojnie każdy szlachcic sam broń dźwiga, w elekcji króla każdy powinien głos dawać. Nie stawiał to Zamoyski jako zasadę do przyjęcia, jako wniosek, ale jako dawny przywilej i prawo. Przypomniawszy elekcję Zygmunta Augusta, która nie miała form prawnych. Z tego powodu król zaręczył wówczas, że na przyszłość, kto za zgodą wszystkich równych nie będzie obrany, temu oznak majestatu może naród nie oddawać. Tutaj widzimy potęgę Zamojskiego. Całe województwa, prowincje, oświadczały się za prawami szlachty, oświadczały się na swoich urzędowych zebraniach, ogromnych zjazdach. A było to tylko życzenie. Na prywatnym zebraniu Zamojski przyjmuje powszechne głosowanie szlachty na obiór króla, a przyjęcie to równa się prawu. Szlachta chce, ale nie umie sobie dobrać motywów. Zamojski je znalazł. Wszyscy są u nas równi, więc jak pogodzić nierówność prawa przy najdostojniejszym prawie narodu, przy elekcji? Wszyscy krew przelewają za ojczyznę, jakże nie mają wszyscy głosować na króla? Szlachta długo nosiła się z wnioskiem, z serdeczną tęsknotą, potrzeba jej było sankcji Zamojskiego. Ceniła w





nim wysoki umysł, wielką znajomość historii narodu. Zamojski chciał tego, więc rzecz godziwa; prawo wywodził z dawnych konstytucji więc rzecz naturalna. Wniosek jego przyjęto od razu, jednozgodnie, nikt nie śmiał podnieść opozycji, a imię Zamojskiego już dawniej między szlachtą dla roztropności i nauki znane, teraz tem świetniej zajaśniało. (Hajdensztajn, I, 55, 56). Marzyły zjazdy, tłumy ludzi, nic się nie stało; powstał człowiek epoki, przemówił, a myśl stała się prawem. Konstytucji nie ma o tym nigdzie, sejm konwokacyjny jedną tylko spisał konstytucję konfederacji generalnej, a prawo się stało samo bez konstytucji, niepotrzeba go nawet było spisywać. Wyrobiło się patriarchalnie, zwyczajowo, tak jak inne wolności polskie, jak cały organizm narodowy. Silniejsze korzenie zapuściło w narodzie dlatego, że było zwyczajowe. Sejm żaden nigdy i nigdzie tego prawa nie potwierdził, sejmu konwokacyjnego szlachta oto nie prosiła: faktem w przyszłości miało się inaugurować nowe prawo, nowa zasada elekcji: powszechne głosowanie szlachty na obiór króla. Zamojskiemu tę zasadę podyktowały zarówno patriotyzm, jak nauka i ambicja. Patriotyzm, bo republikański w gruncie, wielki człowiek chwili, rozwijał Rzplite. Miała Polska nazwisko Rzplitej, powinna więc być mieć i jej prawa. Miała ich dużo, ale nie wszystkie jeszcze. Rozwijając sama swoje zasady, musiała i wolność rozwijać, to rzecz naturalna. Stan rycerski stawał się w niej kością pacierzową, całą siłą życia. Stan senatorski był kiedyś wszystkim, przy nowych stosunkach był tylko strażnikiem prawa, reprezentantem tradycji, ne quod Respublica detrimenti capiat, miał pilnować tego, żeby się prawo na drodze narodowej rozwijało. Mogł walczyć stan senatorski, żeby się utrzymać na stanowisku dawnym. Nie walczył, poddawał się losowi i tem zapewniał łatwe zwycięstwo szlachcie, zwłaszcza pod takimi przewodnikami, jakim był Zamojski. Stan senatorski coraz się więcej zamieniał w radę przyboczną króla, doradcą, pomiędzy sejmem jednym a drugim. Zamojski widział, że te zasady przyszłego życia rozwinęły się już w organizmie Rzplitej, ale nie były jeszcze ciałem, dlatego działał jak patriota, wprowadzał je w życie. Był światłym, pojmował wypadki. To nas prowadzi do drugiej przyczyny postępowania Zamojskiego. Nauka wtajemniczyła go w świat starożytny, rzymski, świat ten polubił, bo mu przypominał ojczyznę. Nie greckie Rzplite zhołdowały sobie Zamojskiego, małe, drobnymi zawiściami zdrażnione z sobą, ale kolosalny świat rzymski. Nie Perykles, Focion, lub Demostenes był mu bohaterem ideałem, ale Cynceron, Katon. Nic dziwnego: Polska nie mogła się urabiać na wzór drobnych





Rzplitych, ale na wzór kolosalnego Rzymu, bo sama w sobie była ogromnym światem. Zamojski urobił się zupełnie na wzór senatorów rzymskich niepokalanej cnoty. Sam pisał znakomite dzieło: *De senatu romano*. Był więc trybunem, nim senatorem został. Przewodził po rzymsku tłumom szlachty, zanim dostał w rękę rząd nad ojczyzną. Tym razem ubolewać musimy, że Zamojski był tak bardzo uczonym. Instytucje rzymskie mogły mieć do polskich podobieństwo, więcej nawet jak inne, bo jedno i drugie były owocem wolności, senat polski był w znacznej części rzymskiemu podobny ale nie były tożsame: różniły się samym charakterem narodowym. Ambicja była trzecią przyczyną, ambicja szlachecka, która zagrzewa wzniosłe dusze. Człowiek, co czuje w sobie nadmiar życia, nadmiar zdolności, ma ambicję przewodniczyć narodowi swojemu ku nowym wielkim przeznaczeniom. Taką ambicję miał w r. 1573 Zamojski, prawdziwy trybun Rzplitej polskiej. Ta ambicja jednak zaślepiła mocno Zamojskiego. Chcąc być za bardzo popularnym, za wiele żądał i Rzplite wystawił na niebezpieczeństwo. Trzeba było znaleźć jakąś pośrednią drogę pomiędzy zasadą głosowania wszystkich, a prawem dawnym senatu. Zapewne, mógł każdy, kto bronił ojczyzny, obierać króla, ale nie mógł tego robić człowiek ciemny, ciura obozowy, sługa rękodajny itd. **Ciemnota jest ślepa i da się uwodzić, zależność łamie wolę.** Zasada była dobra, patriotyczna, taka, jakiej się naród sprawiedliwie domagał, ale należało położyć jej granice jakieś, a nie stawiać żądań absolutnych. Zamojski ani się spodziewał, że przez to otworzy drogę nierządowi, rozpuszczeniu, przekupstwu, że głosowanie powszechne zniży do narzędzia w rękach ludzi ambitnych, ale bez wyższych szlacheckich pobudek miłości ojczyzny. Szlachta więc postanowiła kto ma głosować, ale nie powiedziała, jak się ma odbywać elekcja. Był to okropny błąd. Złe prawo uchwalono, dobrego nie uchwalono. Ustanowieniem formy rządnej elekcji, można jeszcze było tamto złe naprawić. Tymczasem wszystko zdano na losy. To, co postanowiono w tej mierze, było więcej policyjne jak polityczne. Konfederacja generalna warszawska, jedyne prawo spisane konwokacyjnego sejmu, zawiera same tylko ogólne zastrzeżenia, Wspólnie wszyscy postanowili sobie wybierać pana, ale takiego, który po elekcji wolności Rzeczypospolitej poprzysięże. Na jednym miejscu wszyscy się zbiorą, zjadą się do gromady koronnej. Przeciw tym, co by miejsce i czas innych elekcji składali, powstaną wszyscy. To były jedynie w konfederacji warszawskiej rozporządzenia względem elekcji, inne dotyczyły rzeczy postronnych: pokoju pomiędzy dysydentami, prawa patronatu królewskiego, poddanych, zgody pomiędzy stanami





itd. (Vol. Leg. II, 841 —843). Nie wpisano zaś w konstytucje koronne następnych rozporządzeń. Sejm elekcyjny ma się zebrać w polu pod Warszawą we wsi Kamieniu na dniu św. Michała. Jadąc na elekcję lub powracając z niej każdy zachować się musi przyzwoicie, bez ukrzywdzenia ziemian, bo inaczej będzie ulegał sędziom kapturowym, których sobie każde województwo obierze, albo sędziom sejmowym. Kupować wszystko, nie zabierać nic nikomu po drodze, na elekcję nie zbroić się w pancerz, szyszak, kirys ani w żadną inną broń, dosyć miecza. Senator może z sobą przywieźć służby osób 50, urzędnik ziemski 30, każdy inny szlachcic 20. Toż samo należy zachować względem żołnierstwa nadwornego i strzelców. Marszałek stanu rycerskiego dla okazałości nie może mieć 100 strzelców, wojewoda tylko 10, urzędnik 6, szlachcic 4 i to samych Polaków, ale bez broni. Szlachta na polu rozsiądzie się województwami, miejsce marszałek oznaczy. Nikt nie powinien wychodzić z miejsca i z innymi bracią się plątać. Przywileje województw podług tego jak które starsze, lub większe, będą w tym podziale na polu szanowane. Koronna szlachta będzie słuchać koronnego, litewska litewskiego marszałka. Właściciele okolicznych wiosek pozwolą, że Rzplita rozgości się po ich błoniach. Stary to obyczaj, że marszałkowie będą przewodniczyć szlachcie, ale pytać się też będą o zdanie senatorów i stanu rycerskiego. Do nich należy wymierzanie sprawiedliwości. Rękę utraci kto szablę z pochwy w gniewie wydobędzie. Odpowie gardłem kto ranę zada lub zabójstwo popełni. Marszałkowie pobierają cło dla siebie, ale nie od żywności i od rzeczy, które ktoś na swoją potrzebę przywiezie. Wszystko to, jak widzimy, same policyjne urządzenia (Orzelski I, 30). Były mniej ważne rozporządzenia i względem sposobu elekcji. Wszyscy na miejscu być winni w przeddzień otwarcia sejmu. Nazajutrz obrady zaczną się od nabożeństwa, trzeciego dnia odbędzie się także nabożeństwo. Następnych dni będą słuchani posłowie zagraniczni. Spodziewać się należy mnóstwa szlachty na polu. Wszyscy więc nie będą mogli posłów słyszeć. Dlatego województwa wybiorą deputatów, którzy się zejdą w kole senatorskim, wysłuchają i później braciom swym opowiedzą. Sprawiwszy poselstwo, zagraniczni opuszczą sejm i każdy z nich uda się na miejsce, które mu Rzplita wyznaczy na cały czas bezkrólewia. Tydzień następny poświęci się na poprawienie praw starych. Następnie województwa rozejdą się na swoje stanowiska. Wtenczas wojewodowie i owi deputowani posłowie rozejdą się po swoich województwach, rozpowiedzą co słyszeli od posłów zagranicznych, jakie książęta starający się o koronę obiecywali warunki. Województwa będą mogły





podawać także swoich kandydatów. Nazwiska wszystkie spisane będą na osobnym dyplomie, do którego sejmujący dodadzą swoje pieczęcie. Kiedy się lista zamknie, nazwiska wobec senatorów i stanu rycerskiego tj. wobec całej Rzplitej będą odczytane. Potem nastąpią rozprawy. Każdemu przymówić się wolno będzie za i przeciw kandydatowi. Jedni rozważać będą korzyści, drudzy niekorzyści tej i drugiej kandydatury. Skutkiem tego będzie redukcja listy. Najzaciejsi i najdogodniejsi dla Rzplitej zostaną, innych się wymaze. Wtenczas rycerstwo podniesieniem dwóch palców u ręki przysięgłszy, że szczerą miłością i czystą myślą ku Rzplitej działa, wybierze kilku senatorów i szlachty nieskazitelного charakteru. Ci przysięgną, że dobra Rzplitej patrzeć będą, zbiorą w jedno wszystkie sądy i zdania, opiszą je, ocenią powody za i przeciw i okażą to województwom. Jeżeli wtedy zgodzą się wszyscy na jedną osobę, król obrany. Nie będzie zgody, naród prosić będzie Boga, ażeby jak w Izraelu wolę swoją objawił i los wtedy rozstrzygnie. Król nie pierwszej ogłoszony być ma, aż się naprawi Rzplita, pomnożone zostaną swobody i aż je król wszystkie poprzysięże (Orzelski, str. 31–32). Że Zamojski zaprowadzając w Rzplitej powszechne głosowanie szlachty na wybór króla, był tylko tłumaczem ogólnych rzeczy narodu, na to mamy bardzo ważne wskazówki. Przypomnijmy sobie, że wniosek postawiony był prywatnie i poparty przez Zamojskiego i przyjęty także prywatnie, tj. za kołem sejmowym; żadna pisana konstytucja go nie uświęciła. Szlachta wniosek oczywiście przyjęła z radością, bo spełniał najdroższe jej życzenia. Ale trzeba było faktu, żeby się wniosek stał prawem, kiedy konstytucji nie było. Od czasu Zygmunta Augusta naród lubiał spisywać sobie prawa; za dawniejszych czasów najważniejsze zasady stawały się same z siebie i nie uświęcało ich pisane prawo. Teraz inny wchodził zwyczaj. Wniosek po staremu uważając, był prawem, po nowemu był tylko żądaniem, wnioskiem. Dlatego potrzebował poparcia. I szlachta wszędzie go popiera na sejmikach predelekcyjnych. Sejmiki te podług uchwały warszawskiej odbywały się w marcu. Generał wielkopolski w Środzie zebrany oświadczył, że przez miłość ojczyzny cała szlachta winna wziąć udział w przyszłej elekcji, może jechać z bronią, ale jej na polu używać niema (Orzelski I, 36). Przeciwnie na sejmiku krakowskim wołano, że z bronią iść potrzeba, wymaga tego konieczność (Haidenstein I, 58). Nie ma wątpliwości, że podobne uchwały stanowiły i drugie sejmiki koronnych województw. Szlachta wołyńska dopiero co się rodziła do życia tak silnie politycznego, jakie wrzało we właściwej Polsce, od kilku lat była polską, koronną a dotąd była litewską tj. mniej wolną i śmiałą w swoich ruchach,





panów i kniaziów nad sobą uznawała. Ale i szlachta wołyńska już dziś tak samo ma wolność elekcji, jak wielkopolska. Nie mamy wiadomości o innych sejmikach polskich, krakowskich, mazowieckich, lubelskich itd. ale przy wiadomości o postanowieniach wielkopolskich, jakie nam Orzelski zachował, dosyć dla nas wiedzieć, co robi wołyńska szlachta, która koniecznie mniej w sobie mieć życia sejmowego, jak pierwsza lepsza ziemia dawniej koronna, nie ruska, ale polska. Wołynianie zebrali w Beresteczku, w marcu 1575, żeby obrać posłów na sejm elekcyjny; między innymi stawili nie samo życzenie, ale prawo aby nikt bez nas pana nie obirał, ale wsi spółnie jako ludzi wolnyje Pana obirali (Żyżń kniazia Kurbskaho I, 48). Było to prawo jednego województwa, obowiązujące wszystkich ziemian, bo województwa miały u nas tyle samorządu, że mogły rozkazywać swoim. Prawo tedy wołyńskie związało ziemian swoich solidarnością, upoważniało ich wszystkich jechać na elekcję. Na posłów swoich Wołyn, gdyby nie pojechali, stanowił kary, a wybrał ich 69 osób, t. j. 16 kniaziów i 53 innych ziemian. Kto z nich nie pojedzie, tak sejmik berestecki się tłumaczył, ten nie będzie posłuszny rozkazowi danemu wszystkim województwom koronnym i Rzplitej służyć nie chce. Za karę zapłaci za każdego konia po 25 kop groszy, jak płacili ci, którzy nie szli na wojnę, lubo zapisani byli w listę chorążego, i odsiedzi 6 tygodni wieży w zamku łuckim; prośby i protekcje nie pomogą. Wołyn nie tylko karał braci nieposłusznych Rzplitej, ale ich i ośmielał. Był to skuteczniejszy może środek zachęcenia. Nie jeden mógł się obawiać długiej podróży. Wszystkie ziemie Rzplitej po śmierci króla wyrażały obawę o nieprzyjaciela zewnętrznego. Wojewoda książę Bohusz Korecki z urzędu odjeżdżał na sejm elekcyjny, Wołyn zostawał bez obrony, bez głowy. Otoż na czas jego nieobecności w temże Beresteczku obrała szlachta starostę żytomierskiego, księcia Konstantego Wiśniowieckiego na zastępcę wojewody, żeby czuwał nad krajem (Tamże I, 50). Nadto do pomocy staroście zostawiano w domu Grzegorza Hulewicza, chorążego wołyńskiego. Chorąży miał w razie potrzeby na rozkaz księcia starosty jechać na miejsce oznaczone z chorągwią wołyńską, zwoływać braci i pod wodzą księcia bić się z nieprzyjacielem; zresztą powinien według starożytnego obyczaju nie naruszać w niczem wolności ziemskich. Wołyn nie dokuczał Koronie narzekaniami, że od sejmu lubelskiego stanowił część Małopolski. Przeciwnie Litwa przy każdej okoliczności upominała się u Korony o Wołyn. Tak i teraz na zjeździe pokonwokacyjnym w Wilnie domagała się prowincji. Elekcją prosiła, żeby złożono w Liwie (Hajdensztajn I, 58).





V
PIERWSZA WOLNA ELEKCJA.

N





ie w kościołach, nie w zamkach, ale na polach wszędzie obradowała, naradzała się szlachta. Zgromadzenia były liczne, dlatego po kościołach i w zamkach miejsca dla nich nie stało; pod gołym więc niebem, swobodnie, przestronno się rozsiadał wszędzie majestat Rzeczypospolitej, po wszystkich ziemiach i województwach. Sejm elekcyjny rozsiadł się także pod gołym niebem, we wsi Kamieniu, o pół mili od Warszawy, po prawym brzegu Wisły. Że prawy brzeg wybrano, było to ustępstwo dla Litwy. Małopolska, Wielkopolska, dwie prowincje Rzplitej; oprócz ruskich ziem Małopolski, musiały dla Litwy jechać za Wisłę. Nie o Rusi tu jednak myślano, ale o Litwie. Nie wskórało W.Księstwo z prośbami swojemi o Liw lub Parczew, ale cała właściwa Korona wychodziła naprzeciw niego za Wisłę. Zjechało się takie mnóstwo senatorów, szlachty, jakiego nigdy razem na jednym miejscu w tym kraju nie było (Heidenstein I, 58). Zresztą całe miasto, przedmieścia pełne były ludu, co dzień wzrastał napływ (Orzelski I, 39). Naturalnie musieli się wszyscy rozsieść po namiotach, pola zaleli szeroko. Był most Zygmunta Augusta na Wiśle, który ułatwiał związek jednego brzegu z drugim. Nie dokończony, ale związał go jako tako Zygmunt Wolski starosta warszawski, kasztelan czerski. Na trzy mile wokoło miasta grono sejmujące zajęło wszystkie wioski. Natłok się zwiększył przybyciem licznych



orszaków, które towarzyszyły posłom cudzoziemskim. Najpóźniej, a dosyć gęsto przyjechali Litwini. Rzeczywiście dziwna ich była polityka. Zawsze trzymali się osobno, zawsze zakładali protestacje, a kiedy nie zważano na nie, sami ustępowali. Czyż nie widzieli, że takie postępowanie więcej ubliża ich prowincjonalnej godności? 5 kwietnia

1573 ten tłum różnobarwny rozszedł się po kościołach i zborach. Każdy zasyłał modły do Boga według swego wyznania. Rusini niekatolicy pod gołym niebem się modlili. Katolikom prymas Uchański celebrował. Na polu elekcyjnym marszałek Firlej wystawił namiot wspaniały, piękny, który przybrał w sprzęty po Zygmuncie Augustie pozostałe. Okrągły, wielki, wysoki jak gmach jaki, mógł ogrom ludzi w sobie pomieścić. Z czterech stron po bokach przytykały do niego cztery pomniejsze narożne namioty. Całą budowę z czterech stron opasywał parkan na kształt muru,





który się łączył z owymi wystającymi namiotami. Gmach ten rozciągał się w samym środku elekcyjnego pola. Mieli w nim naradzać się i głosować senatorowie, i odbierać poselstwa od dworów cudzoziemskich. Senatorowie wybrali się na elekcję z przepychem. Chcieli szlachcie imponować, a skończyło się na tym, że jeden przesadzał się nad drugiego okazałymi orszakami i przyborami. Naokoło Firlejowskiego namiotu, szeroko jak oko tylko zasiegło, w różnych kierunkach na polu rozrzuciły się wojewódzkie namioty. W domach jeszcze, po sejmikach, radziła szlachta o tym, żeby wojewodowie powystawiali pod Warszawą namioty dla województw. Szlachta rozkładała się po polu, gdzie kto mógł, ale do namiotów schodzić się miała dla wspólnej narady. Wołynianie nawet swoim posłom nie tylko wspólnie się trzymać, ale i wspólnie jechać na sejm polecili; wyznaczyli im dzień i miejsce tj. Łuków, tam się zebrać mieli posłowie i na wojewodę czekać, a pod jego przewodnictwem wszyscy razem jechać do Warszawy (Życie księcia Kutbskiego, tamże). Województwa więc na pole elekcyjne przybywały razem, orszakami. Luźno przyjeżdżali szlachta nie posłowie, z ochoty, nie zobowiązani prawem, ale miłością ojczyzny. Było pod Kamieniem wielkie obozowisko koczującego narodu. Drugiego dnia elekcyjnego 6 kwietnia ułożono Porządek na sejmie walnym do obierania Pana i króla naszego (Vol. Leg. II, 843—845).

PORZĄDEK ELEKCYJNY

Porządek ten przepisywał same policyjne ostrożności. Głównie troszczyli się prawodawcy o zgodną, nieburzliwą elekcję. Dlatego nakazywali, aby na place, na których stały namioty województw, rycerstwo nie schodziło się z bronią pod gardłem. Wolno było tylko z sobą mieć kord, szablę, miecz, koncerz i szpadę. Stanowisk, gospod cudzych zajmować nie wolno. Sposobności do zwaśnień nie szukać, spokojnie się jeden przeciw drugiemu zachować. Zakazywano strzelać z hakownic, łuków, dział. Kto by z rusznicą nabitą przyszedł do namiotów, a strzelał z niej będzie uwięziony; gdyby uciekł, każdy urząd skarże go na gardle. Za dobyte broni kary 20 grzywien, za ranę gardło. Da także gardło kto wszczyna zwadę, ktoby zabił, ktoby kogo z mostu zepchnął w rzekę. Na senatorski namiot ani koniem ani wozem najechać nie wolno, na nieposłusznych za wiedzą senatu karę wymierzą marszałkowie, koronny nad koronnymi, litewski nad litewskimi ludźmi. Cudzoziemcy, pacholęta, pacholikowie, inne lekkie osoby do namiotu tego cisnąć się





nie mają, a wszędzie gdziekolwiek beda, nie wolno im wołać, huczeć, gwizdać. Panowie nie powinni się obrażać, gdy który z ich służby łaską albo biczem za nieposłuszeństwo dostanie bo każdy słusznie oddolna ma nauczać sługę swego, jako się między ludźmi zachować ma. Gwałtem nic brać nie można, tylko za opłatą umówioną. Inaczej dwa razy zapłaci. Od tej do onej godziny na półzegarzu nie wolno wjeżdżać na most do Warszawy, ani w mieście, w ulicach, na przedmieściach tłumić się, zacieśniać miejsce wozami, toż od trzeciej do piątej po południu z Warszawy przez most nie wolno wozem jechać, żeby nie przeszkadzać senatorom i rycerstwu, którzy dla spraw Rzplitej będą jechali przez most pod namioty lub wracali. Czeladź marszałkowska ma tego porządku przestrzegać, a gdyby łaską służbę biła, nie ma to panów obrażać. O godzinie 8ej na półzegarzu, każdy powinien być na swoim miejscu u rady. Na plac elekcyjny nie wolno zwozić gorzałki, wina i piwa pod stratą. Pieniądz każdy ma brać litewski, czeski i wszelki. Wedle uniwersału ostatniego sejmu nieposłuszni poniosą karę tamże opisaną. Straż marszałkowska pilnuje całego porządku. Wykraczający przeciw niej będą karani na ręce albo na gardle. Wszelką skargę na nich rozsądzi sam marszałek, a sprawiedliwości nikt sobie wymierzać nie może. Gdyby marszałkowie nie chcieli, panowie Rady i rycerstwo wymierzą sprawiedliwość w kole. Dlatego postanowieni będą osobni deputaci z panów Rad i rycerstwa. 7ego kwietnia uchwalono uniwersał poborowy (Vbi. Leg. II, 345-854). Województwa pomiędzy posłami obierały deputatów do senatu, bo wszystko rycerstwo nie mogło się schodzić, do głównego namiotu. Wszystkie województwa liczyły mnóstwo ludzi, między którymi można było obierać, tylko Wielkopoleanie bardzo szczupło przybyli. Z poznańskiego i kaliskiego zaledwie było dziesięć osób szlachty. Tak więc tam jedynie obioru deputatów nie było. Chodzili wszyscy do namiotu, nie wracali do koła po sesji, żeby rozpowiedzieć braciom, co na obradach słyszeli, bo nie mieli mówić do kogo (Orzelski I, 40).

OBRADY ELEKCYJNE

Obrady elekcyjne rozpoczęły się właściwie dopiero 8go kwietnia od posłuchania posłów cudzoziemskich, z których oczywiście każdy swojego kandydata zachwalał. Przez uszanowanie dla stolicy apostolskiej nuczusz Commendoni pierwszy głos zabrał. Następnymi dni zabierali inni według starszeństwa i powagi państw. Ten porządek hierarchiczny zachowywano później i na innych elekcjach. Po papieskim





przemawiali posłowie cesarscy, potem francuzki, o co się hiszpański obraził i nie miał posłuchania u Rzplitej. Jego miejsce zastąpił więc poseł szwedzki. Czasem posłuchania cudzoziemców przerywane były naradami o bieżących sprawach Rzplitej. Każdy z posłów wysławiał tylko przymioty swojego kandydata, a zarzuty, o jakich przeciw niemu słyszał, zbijał mniej lub więcej dowodnie. Jeden Commendoni, który życzył Rzplitej króla katolika, tak się daleko zapędził w teoriach, że aż mu przerwał Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, słowy: ksiądz kardynał nie jest radcą ale posłem (Hajdensztajn I, 61). 23 kwietnia przyjechali Litwini. Przy nich więc miały już posłuchania mniejsze poselstwa, od elektorów niemieckich, od Zofji księżny brunszwickiej Jagiellonki. Później książę pruski natarczywie domagać się począł o prawo głosowania na elekcji. Domaganie się to wziął spadkiem po ojcu. Książę Królestwa Polskiego, sądził sprawiedliwie, że prawo to mieć by powinien. Dobijał też się go z namiętnością, i zaszkodził przez to sobie; ta natarczywość, w której go popierała rodzina brandeburska, dała wiele do myślenia wielkoradzcom Rzplitej. Albert dowodził, że jako lenny książę polski miał pierwsze miejsce po królu, że jeszcze mistrz krzyżacki, zostawszy lennikiem polskim, miejsce otrzymał w senacie, tym bardziej więc to miejsce należy się jemu, dziedzicznemu księżęciu. Miał Albert wielu przyjaciół w senacie i gdyby już za tego bezkrólewia nie zmieniło się wiele w Rzplitej, gdyby środek ciężkości nie wyszedł z senatu wśród stanu rycerskiego, pewnieby wskórał. Ale teraz całe znaczenie miała szlachta a pomiędzy nią Jan Dmujski, który się gniewał, że Książę głos zbyt wysoko podnosił. Mówiono o nim, że się uzbraja, że chce wpłatać się do elekcji choćby przemocą, że z wojskiem przyjdzie popierać dom rakuski. Te zuchwałe naigrawania się z majestatu narodowego, wymagały surowego skarcenia. Jan Zamojski wziął głos i dowodził, że mistrz co innego, a książę co innego; mistrz był duchowną osobą, senatorem polskim był ale w Prusiech, bo czemu mogła być rada jego dla Rzplitej? Księżciu toż samo przyznano pierwsze miejsce na sejmach, ale tylko pruskich; na sejmach Rzplitej miał książę ostatnie, dla honoru więcej jak rady. Chciał Albert jakiego nowego prawa, mógł się o nie podług warunków lenności w Malborgu dopominać, a nie przywłaszczać je sobie czynem. Zresztą pozwolenie głosowania księżciu na elekcji jest niebezpieczne, a w przyszłości stać się może zgubne dla Rzplitej. (Haidenstein I, 66). Były w tym rozumowaniu same wybiegi. I mistrz i książę w traktatach byli mianowani senatorami Rzplitej. Zamojski widzieć tego nie chciał i książę z pretensjami swoimi upadł. Pierwsza elekcja była pod tym względem wzorem dla





innych. Iwan Groźny wcale nie przysłał posłów, sądził, że go sami Polacy będą prosić na króla. Sułtan przysłał przez Wołochów listy, w których zabraniał Polsce obierać Austriaka, a polecał księcia francuskiego lub rodaków: wojewodę krakowskiego (Firleja), lub wojewodę ruskiego (Jazłowskiego). Narady o sposobie elekcji już od 15ego kwietnia trwały po województwach. Osobno były w kole szlacheckim, osobno w senacie pod namiotem (Orzelski I, 78). Były dwa systematy. Jedni chcieli, żeby głosowała szlachta cała na polu, drudzy chcieli rozumniej, żeby elekcję odbyć przez deputatów. Pierwszy sposób lepiej przystawał wolności szlacheckiej, ale był połączony z wielu trudnościami, zawiły, potrzebował czasu; drugi pewniejszy, bezpieczniejszy, a nie sprzeciwiał się też jawnie idei Zamojskiego, żeby każdy szlachcic obierał króla, bo obierałby i tak każdy, tylko nie bezpośrednio, ale pośrednio. Dziwne, że senatorowie obawiali się elekcji przez deputatów od szlachty; głosowaliby z nimi sami z urzędu, co wiele głosów na rzecz senatu stanowiło, ale przypominali sobie dawne z rycerstwem zajęcia od kokoszej wojny i nowe sadzenie się szlachty, zlekli się więc, żeby ci deputaci nie wybrali wbrew im króla, którego by się podobało. Szczególna obawa, bo oddając głosowanie wszystkim po województwach, tym bardziej odzierali się z władzy i powagi senatorowie. Nie postanowiono więc nic z razu, uchwalono tylko obrać po dziesięciu z każdego województwa, żeby projekt stosowny ułożyli. Wybrano ich natychmiast.....

1862

KONSTYTUCJA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 2 kwietnia 1997 r.

W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny, odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie, my, Naród Polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski, wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach, nawiązując do





najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponadtysiącletniego dorobku, złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozszanowanymi po świecie, świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej, pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane, pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem, ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.

Wszystkich, którzy dla dobra **Trzeciej Rzeczypospolitej** tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej.

(...)

Rozdział V **PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

Art. 126.

1. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej i gwarantem ciągłości władzy państwowej.
2. Prezydent Rzeczypospolitej czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji, stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium.
3. Prezydent Rzeczypospolitej wykonuje swoje zadania w zakresie i na zasadach określonych w Konstytucji i ustawach.

Art. 127.





1. Prezydent Rzeczypospolitej jest wybierany przez Naród w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i w głosowaniu tajnym.
2. Prezydent Rzeczypospolitej jest wybierany na pięcioletnią kadencję i może być ponownie wybrany tylko raz.
3. Na Prezydenta Rzeczypospolitej może być wybrany obywatel polski, który najpóźniej w dniu wyborów kończy 35 lat i korzysta z pełni praw wyborczych do Sejmu. Kandydata zgłasza co najmniej 100 000 obywateli mających prawo wybierania do Sejmu.
4. Na Prezydenta Rzeczypospolitej wybrany zostaje kandydat, który otrzymał więcej niż połowę ważnie oddanych głosów. Jeżeli żaden z kandydatów nie uzyska wymaganej większości, czternastego dnia po pierwszym głosowaniu przeprowadza się ponowne głosowanie.
5. W ponownym głosowaniu wyboru dokonuje się spośród dwóch kandydatów, którzy w pierwszym głosowaniu otrzymali kolejno największą liczbę głosów. Jeżeli którykolwiek z tych dwóch kandydatów wycofa zgodę na kandydowanie, utraci prawo wyborcze lub umrze, w jego miejsce do wyborów w ponownym głosowaniu dopuszcza się kandydata, który otrzymał kolejno największą liczbę głosów w pierwszym głosowaniu. W takim przypadku datę ponownego głosowania odracza się o dalszych 14 dni.
6. Na Prezydenta Rzeczypospolitej wybrany zostaje kandydat, który w ponownym głosowaniu otrzymał więcej głosów.
7. Zasady i tryb zgłaszania kandydatów i przeprowadzania wyborów oraz warunki ważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej określa ustawa.

Art. 128.

1. Kadencja Prezydenta Rzeczypospolitej rozpoczyna się w dniu objęcia przez niego urzędu.
2. Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej zarządza Marszałek Sejmu na dzień przypadający nie wcześniej niż na 100 dni i nie później niż na 75 dni przed upływem kadencji urzędującego Prezydenta Rzeczypospolitej, a w razie opróżnienia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej - nie później niż w czternastym dniu po opróżnieniu urzędu, wyznaczając datę wyborów na dzień wolny od pracy przypadający w ciągu 60 dni od dnia zarządzenia wyborów.





Art. 129.

1. Ważność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdza Sąd Najwyższy.
2. Wyborcy przysługuje prawo zgłoszenia do Sądu Najwyższego protestu przeciwko ważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej na zasadach określonych w ustawie.
3. W razie stwierdzenia nieważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej przeprowadza się nowe wybory, na zasadach przewidzianych w art. 128 ust. 2 dla przypadku opróżnienia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 130.

Prezydent Rzeczypospolitej obejmuje urząd po złożeniu wobec Zgromadzenia Narodowego następującej przysięgi:

"Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczyście przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem".

Przysięga może być złożona z dodaniem zdania: *"Tak mi dopomóż Bóg"*.

Art. 131.

1. Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej nie może przejściowo sprawować urzędu, zawiadamia o tym Marszałka Sejmu, który tymczasowo przejmuje obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdy Prezydent Rzeczypospolitej nie jest w stanie zawiadomić Marszałka Sejmu o niemożności sprawowania urzędu, wówczas o stwierdzeniu przeszkody w sprawowaniu urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej rozstrzyga Trybunał Konstytucyjny na wniosek Marszałka Sejmu. W razie uznania przejściowej niemożności sprawowania urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Trybunał Konstytucyjny powierza Marszałkowi Sejmu tymczasowe wykonywanie obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej.
 2. Marszałek Sejmu tymczasowo, do czasu wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, wykonuje obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej w razie:
 - 1) śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej,
 - 2) zrzeczenia się urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej,
-





-
-
- 3) stwierdzenia nieważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej lub innych przyczyn nieobjęcia urzędu po wyborze,
 - 4) uznania przez Zgromadzenie Narodowe trwałej niezdolności Prezydenta Rzeczypospolitej do sprawowania urzędu ze względu na stan zdrowia, uchwałą podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego,
 - 5) złożenia Prezydenta Rzeczypospolitej z urzędu orzeczeniem Trybunału Stanu.
3. Jeżeli Marszałek Sejmu nie może wykonywać obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej, obowiązki te przejmuje Marszałek Senatu.
 4. Osoba wykonująca obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej nie może postanowić o skróceniu kadencji Sejmu.

Art. 132.

Prezydent Rzeczypospolitej nie może piastować żadnego innego urzędu ani pełnić żadnej funkcji publicznej, z wyjątkiem tych, które są związane ze sprawowanym urzędem.

Art. 133.

1. Prezydent Rzeczypospolitej jako reprezentant państwa w stosunkach zewnętrznych:
 - 1) ratyfikuje i wypowiada umowy międzynarodowe, o czym zawiadamia Sejm i Senat,
 - 2) mianuje i odwołuje pełnomocnych przedstawicieli Rzeczypospolitej Polskiej w innych państwach i przy organizacjach międzynarodowych,
 - 3) przyjmuje listy uwierzytelniające i odwołujące akredytowanych przy nim przedstawicieli dyplomatycznych innych państw i organizacji międzynarodowych.
 2. Prezydent Rzeczypospolitej przed ratyfikowaniem umowy międzynarodowej może zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem w sprawie jej zgodności z Konstytucją.
 3. Prezydent Rzeczypospolitej w zakresie polityki zagranicznej współdziała z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem.
-
-





Art. 134.

1. Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.
2. W czasie pokoju Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi za pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej.
3. Prezydent Rzeczypospolitej mianuje Szefa Sztabu Generalnego i dowódców rodzajów Sił Zbrojnych na czas określony. Czas trwania kadencji, tryb i warunki odwołania przed jej upływem określa ustawa.
4. Na czas wojny Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, mianuje Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. W tym samym trybie może on Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych odwołać. Kompetencje Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych i zasady jego podległości konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej określa ustawa.
5. Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Ministra Obrony Narodowej, nadaje określone w ustawach stopnie wojskowe.
6. Kompetencje Prezydenta Rzeczypospolitej, związane ze zwierzchnictwem nad Siłami Zbrojnymi, szczegółowo określa ustawa.

Art. 135.

Organem doradczym Prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa państwa jest Rada Bezpieczeństwa Narodowego.

Art. 136.

W razie bezpośredniego, zewnętrznego zagrożenia państwa Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, zarządza powszechną lub częściową mobilizację i użycie Sił Zbrojnych do obrony Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 137.

Prezydent Rzeczypospolitej nadaje obywatelstwo polskie i wyraża zgodę na zrzeczenie się obywatelstwa polskiego.

Art. 138.

Prezydent Rzeczypospolitej nadaje ordery i odznaczenia.





Art. 139.

Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu.

Art. 140.

Prezydent Rzeczypospolitej może zwracać się z orędzim do Sejmu, do Senatu lub do Zgromadzenia Narodowego. Orędzia nie czyni się przedmiotem debaty.

Art. 141.

1. W sprawach szczególnej wagi Prezydent Rzeczypospolitej może zwołać Radę Gabinetową. Radę Gabinetową tworzy Rada Ministrów obradująca pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej.
2. Radzie Gabinetowej nie przysługują kompetencje Rady Ministrów.

Art. 142.

1. Prezydent Rzeczypospolitej wydaje rozporządzenia i zarządzenia na zasadach określonych w art. 92 i art. 93.
2. Prezydent Rzeczypospolitej wydaje postanowienia w zakresie realizacji pozostałych swoich kompetencji.

Art. 143.

Organem pomocniczym Prezydenta Rzeczypospolitej jest Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent Rzeczypospolitej nadaje statut Kancelarii oraz powołuje i odwołuje Szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 144.

1. Prezydent Rzeczypospolitej, korzystając ze swoich konstytucyjnych i ustawowych kompetencji, wydaje akty urzędowe.
 2. Akty urzędowe Prezydenta Rzeczypospolitej wymagają dla swojej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów, który przez podpisanie aktu ponosi odpowiedzialność przed Sejmem.
 3. Przepis ust. 2 nie dotyczy:
 - 1) zarządzania wyborów do Sejmu i Senatu,
 - 2) zwoływania pierwszego posiedzenia nowo wybranych Sejmu i Senatu,
-





- 3) skracania kadencji Sejmu w przypadkach określonych w Konstytucji,
- 4) inicjatywy ustawodawczej,
- 5) zarządzania referendum ogólnokrajowego,
- 6) podpisywania albo odmowy podpisania ustawy,
- 7) zarządzania ogłoszenia ustawy oraz umowy międzynarodowej w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej,
- 8) zwracania się z orędziem do Sejmu, do Senatu lub do Zgromadzenia Narodowego,
- 9) wniosku do Trybunału Konstytucyjnego,
- 10) wniosku o przeprowadzenie kontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli,
- 11) desygnowania i powoływania Prezesa Rady Ministrów,
- 12) przyjmowania dymisji Rady Ministrów i powierzania jej tymczasowego pełnienia obowiązków,
- 13) wniosku do Sejmu o pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu członka Rady Ministrów,
- 14) odwoływania ministra, któremu Sejm wyraził wotum nieufności,
- 15) zwoływania Rady Gabinetowej,
- 16) nadawania orderów i odznaczeń,
- 17) powoływania sędziów,
- 18) stosowania prawa łaski,
- 19) nadawania obywatelstwa polskiego i wyrażania zgody na zrzeczenie się obywatelstwa polskiego,
- 20) powoływania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego,
- 21) powoływania Prezesa i Wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego,
- 22) powoływania Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego,
- 23) powoływania prezesów Sądu Najwyższego oraz wiceprezesów Naczelnego Sądu Administracyjnego,
- 24) wniosku do Sejmu o powołanie Prezesa Narodowego Banku Polskiego,
- 25) powoływania członków Rady Polityki Pieniężnej,
- 26) powoływania i odwoływania członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego,
- 27) powoływania członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji,





-
-
- 28) nadawania statutu Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej oraz powoływania i odwoływania Szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej,
 - 29) wydawania zarządzeń na zasadach określonych w art. 93,
 - 30) zrzeczenia się urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 145.

1. Prezydent Rzeczypospolitej za naruszenie Konstytucji, ustawy lub za popełnienie przestępstwa może być pociągnięty do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.
2. Postawienie Prezydenta Rzeczypospolitej w stan oskarżenia może nastąpić uchwałą Zgromadzenia Narodowego, podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego na wniosek co najmniej 140 członków Zgromadzenia Narodowego.
3. Z dniem podjęcia uchwały o postawieniu Prezydenta Rzeczypospolitej w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu sprawowanie urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej ulega zawieszeniu. Przepis art. 131 stosuje się odpowiednio.

(...)

Art. 114.

1. W przypadkach określonych w Konstytucji Sejm i Senat, obradując wspólnie pod przewodnictwem Marszałka Sejmu lub w jego zastępstwie Marszałka Senatu, działają jako Zgromadzenie Narodowe.
2. Zgromadzenie Narodowe uchwala swój regulamin.





Możesz nas wesprzeć

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną, możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji z wzmianką "darowizna celowa - biuletyn". Każda kwota powyżej 100,00 PLN będzie odnotowana poprzez wzmiankę na kolejnym numerze biuletynu w postaci wymienienia darczyńcy.

Nasze konto bankowe: Fortis Bank O/Poznań nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001

**Wydawnictwo
„QUOMODO-WIENIAWA”**

60-670 Poznań 60
skr.poczt.27
ISBN 978-83-926157-0-5

wydanie cyfrowe PDF
AD MMVIII

© Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”
Poznań 2008

